Nr. 357. Kraków, niedziela 25 grudnia 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Pokój na ziemi!

Od dziewiętnastu wieków głoszą dzwony w dzień dzisiejszy tryumf wszechmiłości, której nauczał Ten, co na jej ołtarzu złożył życie za zbawienie świata — głoszą weselną wieść o narodzinach szczęścia, braterstwa i wolności wszystkich na całej ziemi...

Dziś raduje się świat, święcąc rocznicę „wesołego dnia, który nastał z mocy cudu, z Boga mocy — ku zbawieniu Ludu z więzów kajdan, rozpaczy i bólów“; raduje się cały świat tryumfem bożego znaku, bo w jego imię, w imię miłości — wszystko się dzieje...

Potentaci rosną w siłę — lud roboczy jęczy pod jarzmem kapitału: żyje bez praw politycznych, w niewoli ekonomicznej. Robotnik walczy, by zdobyć skrócenie czasu pracy, napół ludzką egzystencyę, wyższą oświatę, by uchronić się od obniżania stopy życiowej, od nieustającego niedostatku i strasznego brzemienia nędzy, w którą go świat dzisiejszy spycha — w imię miłości...

Starość z niezdolnością do pracy; kalectwo, suchotnicze wycieńczenie, niezaopatrzone sieroctwo, wdowieństwo, łachman i kij żebraczy — najczęstszy dorobek każdego proletaryusza. Cieszący się z narodzin Pańskich, obłudni obrońcy „miłości bliźniego“, cieszą się radością szczerą z nędzy milionów w każdem społeczeństwie, bo „ubodzy być muszą“, bo musi istnieć system bogactwa i nędzy, kultury i ciemnoty, system wyzysku w imię miłości...

Chroniczny niedostatek i idące za nim choroby sieją zniszczenie fizyczne i moralne wśród mas ludu — a światem idzie radosna pieśń: „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Dziś cały świat powtarza: pokój ludziom na ziemi! — a na dalekim Wschodzie wre morderczy bój dwóch narodów, ryczą armaty, świszczą kule, rozlegają się straszliwe jęki rannych i konających, potokami płynie krew setek tysięcy mordowanych, wysyłanych na rzeź w imię chrześcijaństwa i cara!

Gdyby Chrystus przyszedł dziś na świat, poznałby w tych, co miłość głoszą, swoich prześladowców z Rzymu i Judei.

A miłość przecież żyje. Nie w tych, co ludowi zbawienie zabrali, nie w możnych, którzy zepchnęli lud na ulicę, ale w tych maluczkich, którzy w imię sprawiedliwości budują nowe Jeruzalem... Żyje w sercach proletaryuszów, co się nauczyli zdobywać przyszłość dla siebie, dla całego ludu i w ciężkiej, mozolnej walce o byt budują kościół braterstwa. Żyje i wiedzie świat proletaryatu ku zbawieniu wiecznemu, wiedzie do życia wolnego, za gwiazdą ludu, świecącą blaskami zwycięstwa i tryumfu. Gwiazda proletaryatu, to zdobycie praw politycznych dla ludu, skruszenie kajdan społecznej i ekonomicznej niewoli, to zwycięstwo wolności i — pokój ludziom na ziemi!...

Czterdziestolecie Międzynarodówki.

Czterdzieści lat minęło w tym roku od założenia słynnej Międzynarodówki, owego Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, co było poprzednikiem dzisiejszej międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Było to w 1864 roku. Było to w chwilach skonu wielkiej ostatniej rewolucyi polskiej, kiedy francuski i angielski proletaryat, podnosząc myśl zbratania proletaryatu krajów cywilizowanych, myśl walki ujarzmionej pracy przeciw kapitałowi, zaprotestował równocześnie przeciw rozbójniczej polityce caratu, przeciw „zapędom tej barbarzyńskiej potęgi, której głowa znajduje się w Petersburgu, której ręce czynne są we wszystkich europejskich gabinetach“, proklamując wolność i niepodległość Polski, jako postulat zagranicznej polityki klas pracujących. „Walka o taką politykę zagraniczną jest cząstką ogólnej walki o wyzwolenie klas pracujących. Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!“

Temi słowami kończy się odezwa inauguracyjna zawiązanego w 1864 r. Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, którego duszą był Marks.

Pierwszy impuls do zbliżenia się najbardziej uświadomionych robotników angielskich i francuskich, a więc i do założenia Internacyonału, dało polskie powstanie ostatnie; dał fakt doniosły ówczesnego życia politycznego. Bo Międzynarodówka nie była wytworem sekciarzy, ani konspirantów, którzy ze swej głowy snują plany cudotwórcze dla uzdrowienia ludzkości i przekształcenia świata, nie dbając o dziejowy rozwój ludzkości, którego cząstką nierozerwalną są marzenia i idee jednostek. Nie darmo założycielem Internacyonału był Marks, dla którego jeszcze przed rewolucyą 48-go roku zadanie filozofii, zadanie krytyki społeczno-politycznej polegało nie w tem, by światu z trójnoga pityjskiego dawać samowładcze wskazówki i rozkazy, lecz w tem, by światu wyjaśnić jego własne walki, znaczenie tych walk, by mu dać tych walk świadomość.

Badanie społecznego ustroju, badanie praw jego rozwoju, badanie sprzeczności i walk społecznych, skrystalizowało się w tę myśl przewodnią „Manifestu komunistycznego“, że w obecnej chwili dziejowej bojownikiem przyszłości, przedstawiciejem jutra społecznego, przeobrazicielem świata starego i jego grabarzem, jest nowoczesny proletaryat, który „niema nic do stracenia, jak tylko swe kajdany, a do zdobycia ma cały świat“. I myśl ta jest przewodnią myślą Internacyonału. Stworzyć z klasy robotniczej krajów cywilizowanych potęgę polityczną, spoić proletaryat tych krajów węzłami organizacyi zawodowej i politycznej, dać mu świadomość jego własnych potrzeb, zrozumienie jego walk, wskazać mu cel tych walk jego własnych — oto główna myśl przewodnia Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego.

Internacyonał nie był stowarzyszeniem alchemików, marzących o cudownym jednym akcie przewrotu, bez poprzedniego przekształcającego procesu prac i walk; nie był stowarzyszeniem sekciarzy, wierzących w formułki dogmatyczne kilku cudotwórczych idei. Internacyonał był zjednoczeniem przednich zastępów ówczesnej klasy robotniczej. I francuscy prudhoniści i niemieccy lassalczycy i angielscy zawodowcy — wchodzili w skład Internacyonału.

Ale wiedząc o tem, że dalszy bieg wypadków, że dalsze walki proletaryatu muszą z konieczności usunąć wszystkie sekciarskie odrębności tych odłamów ówczesnych proletaryatu, które nie dorosły jeszcze do przewodnich myśli nowoczesnego socyalizmu, Marks uważał za najważniejsze zadanie Internacyonału, wyjaśniając robotnikom przy każdym ważniejszym wypadku z dziedziny walk społeczno ekonomicznych i społeczno-politycznych znaczenie tych walk, zbliżać w ten sposób przednie ich zastępy do całkowitego zrozumienia zagadnień chwili bieżącej, zadań, jakie ma spełnić nowoczesny proletaryat. Stąd liczne odezwy, adresy a nawet wykłady, którymi Marks związał myśl walczących proletaryuszy z przewodnią myślą socyalizmu. Odezwy te, adresy głównej Rady Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego stanowią skarbiec niewyczerpany nowoczesnego proletaryatu, z którego do dziś w różnych gałęziach życia społecznego i politycznego możemy znaleść wskazówki drogocenne tak dla praktyki, jak i dla teoryi.

Daleką od marzycielskiego sekciarstwa była działalność Internacyonału. Rzeczywiste walki klasy pracującej i jej potrzeby były zawsze punktem wyjścia dla Międzynarodówki, choćby poziom uświadomienia walczących nie stał na wyżynie nowoczesnej myśli socyalistycznej. W tem znaczeniu pisał Marks: „Kawał ruchu rzeczywistego jest dla mnie więcej wart, niż tuzin programów“.

Ale też w każdym ruchu podkreślał Internacyonał to, co było w nim rdzennie rewolucyjnego, co leżało w linii rozwojowej przyszłości. Wszystko, co mogło opóźniać uświadomienie klasy robotniczej, co mogło opóźnić jej zrzeszenie się w wielką falangę jednolitą i karną — znajdowało nieubłaganego wroga w duchowym przywódcy Międzynarodówki.

Tu leży źródło konfliktu między Marksem a Bakuninem — tu źródło nieprzejednanej walki, jaką założyciel nowoczesnego socyalizmu wypowiedział bojownikowi anarchizmu. Tam gdzie szło o organizacyę przednich zastępów klasy pracującej, ich zwarcie w szeregi ściśle spojone, tam musiał być nieubłaganym wielki mistrz socyalizmu. Kwestya spoistości organizacyjnej proletaryatu, jest dla proletaryatu kwestyą życia lub śmierci.

Nieubłaganym był też przywódca Internacyonału tam, gdzie szło o świadomość proletaryatu przezeń już zdobytą, gdzie szło o teoretyczną czystość socyalizmu, przyswojonego sobie przez proletoryat. Nawiązując wszędzie do istniejących potrzeb i walk pracującego ludu, starała się Międzynarodówka usuwać te wszystkie niejasności teoretyczne, które przesłaniały walczącym jasny cel rewolucyjnego socyalizmu.

Kiedy szło o rzeczywiste spotęgowanie myśli socyalistycznej wśród klas pracujących, Internacyonał nie wahał się z wypowiadaniem myśli socyalistycznej, choćby miał był przez to zrazić sobie zastępy obojętnych i nieuświadomionych jeszcze mas pracującego ludu. W czasie wojny prusko-francuskiej, kiedy wojska niemieckie zalały Francyę, Rada Główna Internacyonału przestrzegała robotników paryskich, by przedewszystkiem spełnili swój obywatelski obowiązek obrony kraju rodzinnego przed najazdem, by nie wszczynali rewolucyi przeciw republikańskiemu rządowi prowizorycznemu. „Każda próba obalenia teraźniejszego rządu wpośród straszliwej katastrofy, w chwili, gdy wróg prawie że kołace do wrót Paryża, byłaby rozpaczliwem szaleństwem. Francuscy robotnicy mają spełnić swój obowiązek obywatelski“.

Ale kiedy rewolucya wybuchła, kiedy Komunę zatopiono w potokach krwi, ta sama Rada Główna Internacyonału wydała słynną odezwę o „Wojnie domowej we Francyi“, klasyczny utwór Marksa o paryskiej komunie, stojąc otwarcie po stronie paryskich szaleńców. „Paryż robotniczy, ze swą Komuną, będzie wiecznie czczonym jako sławny Zwiastun nowego społeczeństwa. Męczennicy jego przechowani będą w wielkiem sercu klasy pracującej. Jego oprawców już dziś przybiła historya do słupa hańby, od którego nie są ich wstanie oderwać wszystkie modły ich klechów“.

Odezwę tę wydała Międzynarodówka, wiedząc o tem dobrze, że śmiałem tem wystąpieniem swojem zrazi sobie przedewszystkiem angielskich zawodowców, że narazi na szwank byt swój w takiej właśnie chwili, kiedy rozkładowe, dezorganizacyjne tendencye anarchizmu bakunińskiego byt ten również podkopywały.

W 1872 r. przeniesioną została siedziba Rady Głównej Internacyonału do Ameryki; tem samem skończyła się działalność Międzynarodówki w jej dotychczasowej formie. „W obec tego, iż ogólna reakcya uniemożliwiała Międzynarodówce sprostać wszystkim jej zadaniom i utrzymać w całej pełni swoją działalność, bez całego szeregu ofiar, które krwią ruchu robotniczego musiałyby być opłacone — wobec tej sytuacyi usunęła się Międzynarodówka tymczasowo z widowni, przenosząc Radę Główną do Ameryki.

Forma Internacyonału została rozbitą, ate treść jego istotna nie zginęła; odrodziła się ona w spotęgowanej formie, jako wyższa faza rozwoju nowoczesnego ruchu robotniczego, w tej nowej Międzynarodówce, która pierwszy swój Kongres odbyła w Paryżu 1889 r. w stuletnią rocznicę wielkiej francuskiej rewolucyi.

Powstał Internacyonał w chwili, kiedy konała ostatnia polska rewolucya. Proletaryat międzynarodowy podniósł sprawę wolności i niepodległości Polski, jak tyle innych spraw wolnościowych, które porzuciła haniebnie zgnuśniała Europa burżuazyjna.

Międzynarodówka tak samo gorąco broniła kwestyi niepodległości Polski, jak kwestyi wyzwolenia Irlandyi. „Irlandya jest jedynym pretekstem rządu angielskiego, utrzymywania armii stałej, którą w razie potrzeby można rzucić na angielskich robotników... Naród, który inne narody ujarzmia, kuje swe własne kajdany... Rezolucye Rady Głównej muszą stawiać jako konieczny warunek emancypacyi angielskiej klasy robotniczej przeistoczenie obecnego przymusowego połączenia (Irlandyi z Anglią) t. j. niewoli Irlandyi, w sojusz, na równości i wolności oparty, — jeśli to jest możliwem; w całkowity rozdział jeśli tak być musi“.

To samo powtarzał Internacyonał, z jeszcze większym naciskiem, o kwestyi polskiej; tak w odezwie inauguracyjnej, jak w liście do rosyjskiej sekcyi Internacyonału, jak w wielu innych swych enuncyacyach.

Już po zjednoczeniu Niemiec pisał Marks o sprawie niepodległości Polski: *)

„a) Dlaczego robotnicy europejscy podejmują tę kwestyę? Przedewszystkiem dlatego, że burżuazyjni pisarze i działacze sprzysięgli się, by ją ubić, chociaż opieką swą otaczają różne narodowości, — nawet Irlandyę. A dlaczego to milczenie? Bo zarówno arystokracya jak i burżuazya uważa groźną, w cieniu stojącą potęgę

*) Jestto urywek z manuskryptów Marksa, dostarczony Liebknechtowi przez córkę Marksa, Avelingową. Miała to być rezolucya dla kongresu Międzynarodówki

azyatycką za ostatni swój wał ochronny przeciw potężnym falom ruchu robotniczego. Potęgę tę może ubezwładnić jedynie odbudowanie Polski na podwalinach demokracyi.

b) Przy obecnej, zmienionej sytuacyi politycznej Europy środkowej, a zwłaszcza Niemiec, koniecznem jest bardziej, niż przedtem, byśmy mieli demokratyczną Polskę. Bez niej Niemcy będą dodatkiem Przymierza świętego, z nią zaś sojusznikiem Francyi republikańskiej. A ruch robotniczy będzie wiecznie przerywany, paraliżowany, wstrzymywany, dopóki ta wielka kwestya europejska nie zostanie załatwioną".

Internacyonał upadł w 1872 r. Ale nie upadły myśli jego przewodnie. Podczas gdy anarchizm Bakunina znikł bez głębszego śladu, marksowskie „dogmaty" stanowią dziś skarb i dobytek trwały milionowych rzesz, zjednoczonych pod czerwonym znakiem nowoczesnej rewolucyi. Nie wszystkie myśli Międzynarodówki równy znalazły oddźwięk i równie przenikły w rzesze walczącego dziś proletaryatu. Ale wszystkie one, jak dziejów bieg i życie wskazuje, stają się co raz bardziej jego myślami, stają się drogowskazami w jego pochodzie ku jasnej słonecznej, przyszłości.

M. H.

Wrażenia z podróży koleją syberyjską.

Irkuck w czasie wojny.

Na dworcu kolejowym.

Jak oko sięgnie — na całej linii wszędzie wagony towarowe z tym tak charakterystycznym napisem:

„40 żołnierzy lub 8 koni".

Tak, w Rosyi daleko lepiej być koniem, niż żołnierzem.

Z poza zakratowanych, niewielkich okienek wagonów wyglądają smutne, brudne i dziwnie apatyczne twarze żołnierzy, przeznaczonych na plac boju.

Pociągi odchodzą co godzinę. Ciągle więc słychać smutne sygnały trąbki, wzywającej do apelu, na peronie, w salach wszystkich trzech klas pełno wojskowych różnych stopni.

Wojsko — wszędzie wojsko!

Wszędzie widać ruch i gorączkowe zajęcie.

Po peronie snują się smutne twarze oficerów, czule wspartych na ramieniu lub obejmujących kibicie młodych dam — to miejscowi i dziwnie odbijają od ogólnego tła — w twarzach ich nie znać ani podniecenia, ani tej hałaśliwej, sztucznej wesołości, która ogarnia większość. A ta większość, trochę podochocona, niby to śmieje się, niby żartuje, niby nawet umizga głośno do swoich towarzyszek z pół- i ćwierć-światka, ale wszystko to niemile razi jakoś i pada cieniem smutku na sercu.

Jaka to sztuczna i niedołężnie na twarz włożona maska ten śmiech!. Dość trochę uważniej przyjrzeć się tym twarzom — by wyczytać w nich taką głębię tajonego niepokoju i bólu — z jakim nie często w takiej masie spotkać się można...

Gdzieniegdzie, na uboczu, zdala od czułych par i wesołych gromadek — widać posępnie zadumaną twarz młodego oficera... Samotny stoi i jak gdyby w swoją własną jaźń zagłębiony, nie zwraca on uwagi na szumiący przed nim tłum, nie może, czy nie chce stroić swej twarzy w sztuczne uśmiechy.

Takiego coś swojskiego czuje się w rysach i wyrazie tych twarzy, że wprost chciałoby się podejść i zapytać po polsku:

— Panie, pan nie jesteś Rosyaninem?!

Ruch tymczasem się wzmaga, gdyż pociąg ma odejść za chwilę.

Żołnierze siedzą już gotowi do drogi od kilku godzin. Nie wypuszczano ich wcale z wagonów. Oficerowie chodzą leniwie, ociężale, zajmując swoje miejsca.

Rozlega się sygnał.

Na opróżnionym trochę peronie, przed samym pociągiem, stoi jakiś młody oficer z młodą, przystojną kobietą. Nie mówią nic. Oczy ich tylko tak dziwnie — — tak smutnie patrzą na siebie...

Mimowoli wzrok wszystkich zwraca się ku nim, mimowoli za serce chwyta żal i współczucie. Biedni, nieszczęśliwi ludzie — takby się chciało podejść ku nim i powiedzieć im:

— Zostań! Nie puść go, bo nie wróci!

To milczenie ich, które trwa tylko chwilę przecie, staje się wprost bolesnem dla mimowolnych świadków ich cichego bólu.

Pociąg tymczasem rusza...

Ale oto młody oficer gwałtownym ruchem porywa w objęcia swą towarzyszkę, obsypuje pocałunkami jej twarz, szyję, piersi, włosy, kapelusz... Bez słowa — — bez jednej łzy! Nim zaś ona zdołała ochłonąć z pierwszego wrażenia, nim zdołała odpowiedzieć pocałunkami na pocałunki — on już stał na platformie wagonu i cichym, żałosnym szeptem przesyłał jej ostatnie pożegnanie:

— Luba! Lubka moja droga! — bądź zdrowa. Pamiętaj...

Głośny świst parowozu zgłuszył jednak te ostatnie słowa pożegnania. A dama długo, długo stała wpatrzona nieruchomo w długie linie szyn, co wężowymi sploty wiły się w dal...

. . . .

Na kolei syberyjskiej, od chwili wybuchu wojny, skasowane zostały wszystkie pociągi towarowe. Z osobowych kursuje tylko jeden, t. zw. „kuryer" i jeden zwykły.

A że kto może, kogo nie zmusza konieczność pozostania — ucieka, przeto oba są przepełnione.

Tu dopiero można spotkać rozmaitość typów: obdarci poszukiwacze szczęścia na dalekich polach Mandżuryi i eleganckie damy miejscowego towarzystwa cisną się, zdobywają niemal przemocą miejsca w wagonach. Dodać zaś trzeba, że największa gorączka ucieczki i przestrach minęły już, że czasy, w których trzeba było czekać dni kilka, aby się dostać do wagonu — przeszły już bezpowrotnie.

Jadę nietylko „zwykłym" pociągiem, ale nawet w trzeciej klasie. Chcę nietylko przejechać za tanie pieniądze, ale użyć zarazem jak najwięcej wrażeń.

Na początku jednak spotyka mnie nieprzyjemna niespodzianka. Przewidujący pasażerowie przybyli na dworzec na kilka godzin wcześniej i pozajmowali miejsca w wagonach, kiedy te ostatnie stały jeszcze poza stacyą. Naprożno więc i ja i mój posługacz chodzimy i poszukujemy miejsca.

Wszędzie pełno, wszędzie brudno. Pisk, płacz, krzyk napół nagich dzieci, walających się na podłogach nie mile razi uszy. A przytem co za powietrze! Czułe matki nie krępują się bynajmniej doprowadzaniem do porządku toalet swoich maleństw. I owszem, czynią to publicznie, z powagą i namaszczeniem.

Zresztą wszędzie olbrzymią większość stanowią ludzie „poważni" z rodzinami.

Obrazy dość barwne i charakterystyczne. Mężowie w kolorowych koszulach, wyciągnięci na ławkach chrapią sobie najspokojniej w piekielnym hałasie, jaki wydają ich rozbawione lub rozkapryszone pociechy. Matki leniwie i ospale pilnują, by dzieciak nie wlazł gdzie, nie oddalił się zbytnio od „miejsca posiadania". Część publiczności zajęta jest posilaniem się. Zwykły posiłek: kiełbasa z chlebem i olbrzymie imbryki z herbatą. Tej ostatniej wszędzie wbród. Na każdej stacyi wydają bezpłatnie gorącą wodę i każdy biegnie zaopatrzyć się w odpowiednią ilość tego zwykłego u Rosyan a nadmiernie przez Syberyjczyków używanego — napoju. Nie brak też i czułych par, które nie pogardzają i „monopolem" (wódką).

Wagony tak zapchane, że wprost ręce opadają — gdzie zajrzysz, wszędzie pełno.

Po długiem chodzeniu i szukaniu udało mi się nareszcie zająć miejsce w jednym z wagonów na najwyższej półce. Że jednak na najniższych rozgospodarowała się jakaś rodzina, złożona z czworga osób, a mnie się ani spać nie chciało, ani też leżeć na razie nie miałem chęci, przeto stanąłem sobie przy oknie i oddychając trochę świeżem powietrzem, począłem obserwować publiczność.

Do wagonu naszego, mimo, że był przepełniony po brzegi, przybywali wciąż nowi pasażerowie, tłocząc i ściskając niemiłosiernie tych szczęśliwców, którzy przed nimi zdołali się jako tako ulokować. Uwagę moją zwróciła właśnie jakaś spokojnie i skromnie stojąca w przejściu dama, na którą ze wszech stron napierano. Tylko rażąco gruby pokład pudru na twarzy i zapach tanich, ordynarnych perfum czyniły ją nieco podejrzaną.

Gdy jednak po krótkim namyśle zdecydowałem się już zaofiarować jej swoje miejsce, jako wygodniejsze, nim zamiar swój zdołałem wprowadzić w czyn, do wagonu naszego wtłoczył się korpulentny kapitan, którego twarz śmiejąca mówiła aż nadto o wesołym stanie ducha. Przecisnął on się ku damie i poufale zaczął głaskać jej podbródek.

Zawiązała się pomiędzy nimi głośna i poufała rozmowa.

On — tegoż dnia wieczorem miał wyjechać na plac boju. Ona — była mu towarzyszką, zaledwie od dni kilku; ale, że była „ładna i podobała się", przeto oddawał ją szczęśliwszym, zostającym w miejscu kolegom pod opiekę.

Zaczęło się wyliczanie imion i „otczestw" owych kolegów, oraz krótkie, acz nieraz zbyt dowolne charakterystyki:

— N. N. młody, przystojny, kawaler, ale gamoń — do niczego. W miłości trzeba by go tak, jak „porządną" mężatkę zdobywać. Ale za to N. P. zuch, wprost zuch. Choć żonaty, a jak kocha, to kocha i kochać potrafi — paluszki lizać!

Trwało to dość długo i wciąż na ten specyficznie miłosny temat, którym nie można się było co prawda zbudować, ale można było wiele ciekawego i charakterystycznego się dowiedzieć o obyczajach rosyjskiego oficera. Wkońcu jedna rozmowa zeszła na temat wojny. Skorzystałem ze sposobności i natychmiast zwróciłem się z zapytaniem:

— Pan także jedzie na wojnę?

Pytanie moje jakgdyby wytrąciło go z równowagi i wesołego nastroju. Wkrótce jednak opamiętał się i z uśmiechem udającym żartobliwość odpowiedział mi:

— Tak, panie! dziś jeszcze jadę na wojnę. Wyrusza nas 27 oficerów z całym oddziałem artyleryi... 27 nas przeznaczono na maleńką przekąskę Japończykom... schrupią nas jak nic...

Nastało ciężkie milczenie po tej odpowiedzi. Chcąc je w jakikolwiek sposób przerwać, dodałem:

— I to prosto na plac boju pan jedzie, czy też może tu bliżej, do Mandżuryi gdzie...

Oficer machnął ręką i zachmurzył się jakoś:

— Nie, panie, wprost na plac boju, wprost tam jedziemy...

Po chwili zaś tonem niby wesołym dodał:

— Mam obecnie lat 36... Ale 37 chyba nie dożyję...

Nie mógł jednak widać — mimo chęci — powrócić do dawnej równowagi duchowej, bo wpadł znów w zadumę i śmiesznie tylko kołysał się na niepewnych nogach.

Towarzyszka jego zaczęła go jednak pocieszać, strojąc nadzwyczaj czułe miny. Zaczęła się nachylać i szeptać mu coś do ucha z tak wyrazistem spojrzeniem oczu... że trudno było nie pojąć treści szeptów.

Po paru nieudanych (czy odbitych) atakach, mój oficer zaczął się poddawać. Zbliżył się ku niej, objął czule jej stan i twarz jego przybrała znów dawny wyraz.

Wkrótce tak się przejęli rozmową, że zapomnieli zupełnie, iż nie są sami, że otacza ich publiczność.

I oto zaczęło się czułe, bez najmniejszej żenady prowadzone gruchanie idącego na śmierć pijanego żołnierza i namiętnej, tryskającej zmysłowością kokoty.

Na dworze dawno zapadł zmrok, ale w wagonach świateł jeszcze nie zapalono...

Gdy kondoktor wszedł z zapaloną świecą, głowy naszych kochanków złączone były przelotnym pocałunkiem.

Jednocześnie prawie rozległ się trzeci dzwonek i pociąg ruszył ku Europie...

Zbigniew Doreyko.

Narodowość i ludzkość.

Ankieta „Promienia".

O rozpisanej przez redakcyę „Promienia" ankiecie wspominaliśmy niedawno; dziś wracamy raz jeszcze do niej ze względu na poważne odpowiedzi, nadesłane „Promieniowi" przez wybitnych przedstawicieli naszego życia duchowego.

Ankietę: „Ludzkość i ojczyzna" rozpisał „Promień" pod wpływem atmosfery dzisiejszej doby, epoki szalejących walk narodowościowych, „epoki przejściowej, w której słychać jęki ciemiężonych, w której płynie strugami krew w śmiertelnym boju". Stojąc na odpowiedzialnem stanowisku budzenia życia i zamiłowania dla spraw publicznych wśród pokolenia młodego; budząc myśli i dusze wśród młodych i sycąc je żarem wielkich idei miłości i swobody politycznej i społecznej; dając budzącym się karm duchową i przygotowanie do przyszłego pełnego i wolnego życia obywatelskiego, „Promień" spełnia swe zadanie z konsekwentnością sumiennego pedagoga, który czuje cały ciężar spoczywającej na nim odpowiedzialności wobec siebie i sprawy, którą reprezentuje. Odwołując się w częstych ankietach do doświadczenia i sądu reprezentantów naszego życia umysłowego, kontroluje w pierwszym rzędzie swoją działalność, a co główniejsze — zyskując pewną sumę sądów i podając je swoim czytelnikom, redakcya „Promienia" podtrzymuje i umacnia w swych czytelnikach zdolność wszechstronnego i, o ile możności, najobjektywniejszego sposobu oryentowania się w sprawach ważnych i zawiłych, a obchodzących młodzież w stopniu bardzo znacznym.

Poza tem, że „Promień" umożliwia w ten sposób wszechstronne oświetlenie wielu spraw ważnych — ankiety takie mają to jeszcze znaczenie niepośledne, że przez nie utrzymuje „Promień" w nieustannym kontakcie starszych naszych pracowników z dorastającą młodzieżą, że sprawę rozwoju tej młodzieży przypomina całemu społeczeństwu i nie pozwala młodym zastępom izolować się od życia w granicach murów szkolnych i uniwersyteckich. Spełnia więc redakcya „Promienia" dalsze ważne zadanie — pilnie czuwa nad tem, by społeczeństwo nasze w swem życiu nie było pozbawione młodzieży, i z drugiej strony, by młodzież życiu naszemu nadawała tyle tylko „słonecznego blasku, ile jej światła dały wielkie wieku moce".

Tym razem poruszone kwestye zamknął „Promień" w pytaniach: 1) Czy postęp dziejowy zamierza do zatarcia, czy do uwydatnienia indywidualności narodowych? 2) Czy istnieje interes narodowy różny od interesu ludu pewnego narodu? Czy zachodzi głębsza sprzeczność między interesami mas ludowych różnych narodów? 3) Czy uczucia miłości ojczyzny i miłości wszechludzkiej muszą się zwalczać, lub ograniczać nawzajem?

Na pytania te odpowiedzieli dotychczas E. Orzeszkowa, Wacław Sieroszewski, M. Konopnicka, A. Niemojewski i Ad. Mahrburg.

Pozwólmy im samym mówić:

Na pierwsze pytanie, jak i dalsze, odpowiada E. Orzeszkowa bardzo obszernie. Wyjmujemy więc ustępy najcharakterystyczniejsze.

Postęp dziejowy nie może zniweczyć różnic, zachodzących pomiędzy grupami ludzkości, prawie tak samo, jak uczynić tego nie może względem grup istot organicznych i nieorganicznych, które kulę ziemską okrywają.

Prawie tak samo. Ludzkość posiada w sobie przymieszkę pierwiastku, który u innych tworów natury nie istnieje, lub istnieje w ilości, choć znacznej niekiedy, lecz zawsze ogromnie mniejszej. Pierwiastkiem tym jest rozum człowieka badawczy, wynalazczy, twórczy. Badania, wynalazki, twory rozumu ludzkiego, zlewają się do zbiornika, któremu dajemy nazwę cywilizacyi. Cywilizacya czyni podobnemi sobie u narodów różnych pewne formy fizycznego i duchowego bytu. Na pewnej części kuli ziemskiej już zachodzi, a z postępem dziejowym zajść może na całej ziemi, jednostajny sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce, jednostajna możność dzielenia się wiadomościami w czasie niezmiernie krótkim, ogromne ułatwienie w czytaniu tych samych książek i dzienników, wielkie upodobnienie odzieży, mieszkań, form obejścia się i towarzyskiego obcowania. Jednak, wszystkie upodobnienia i pospólności są tylko wyrównaniem powierzchni życia, nie przekraczającem dość ciasnych granic i nie dosięgającem samego dna indywidualnych odrębności narodowych. Na dnie tem znajdują się różnice w charakterach, temperamentach, sile fizycznej, zdolnościach rąk i i głów, kierunkach myślenia, w stopniach odczuwania, w smaku obyczajowym, artystycznym i tym nawet, którego siedliskiem jest podniebienie. Tych różnic, które są rdzeniem dusz i szpikiem kości narodów, cywilizacya, na drodze prawdziwego postępu, zniszczyć nie może.

Inaczej piszą i pisać będą książkę naukową Francuz i Niemiec. Inaczej pojmują i odtwarzają piękno geniusze narodów różnych. Francya nie może wydać Szekspira, ani w Anglii możliwym jest do pomyślenia Wiktor Hugo. Niema poezya polska swych pieśni o Rolandzie, ani swych Nibelungów, przedziwną jest za to w swych lirykach wielkich i nawet pomniejszych.

Zstępując niżej, takież różnice w uzdolnieniu do czynności, mających na celu byt fizyczny. Tu górujące nad innymi popędy i zdolności do przemysłu, ówdzie do rolnictwa, gdzieindziej do sztuk i wynalazków mechanicznych etc., etc. Łączą się z niemi różnice w przymiotach potrzebnych dla owocności pracy, którymi są naprzykład: pracowitość, wytrwałość, skrzętność etc., a które u narodów jednych są bardzo znaczne, u innych mniejsze, u innych bardzo małe.

Jest to jednem z dobrodziejstw przez postęp dziejowy przynoszonych ludzkości, że wzmaga on u narodów poczucie odrębności indywidualnej i przynosi do bronienia jej przeciw przemocy i przymusowi pomocnicze pojęcia i pobudki. Bo zagłada każdej indywidualności narodowej jest odjęciem jednego członka organizmowi ludzkości. Państwa, ubiegając się o materyalną potęgę i materyalne zdobycze, usiłują ujednostajniać z innemi odrębne indywidualności narodowe.

Ku celowi temu — dodaje Orzeszkowa — dąży pycha państwowa, przemoc fizyczna i to ujęte w system oszustwo, które nosi nazwę dyplomacyi. Do osiągnięcia celu tego prowadzą środki, których zmiecenie z powierzchni ziemi jest właśnie zadaniem postępu dziejowego. Lecz i na tych drogach, choć bogatych w miecze i wabiki, w okrucieństwa i kłamstwa, cel, którym jest zatarcie indywidualności narodowych, niezmiernie rzadko osiąganym bywa. To bój z naturą, krwawy i najczęściej bezowocny; to również bój z prawdziwym postępem dziejowym, który, mogąc wiele rzeczy wspólnemi czynić narodom wszystkim, do zatarcia indywidualności narodowych nie zmierza.

Równie wyczerpująco odpowiada Orzeszkowa na pytania: czy istnieje interes narodowy różny od interesu ludu pewnego narodu, czy zachodzi głębsza sprzeczność między interesami mas ludowych różnych narodów?

Interes ludu jest głównym interesem narodu, dla przyczyn wielu, pomiędzy któremi znajduje się to: aby interes narodu nie stał się obcym dla interesu ludu.

A stać się może — pisze p. Orzeszkowa — w wypadkach następujących:

Ilekroć dbałość o fizyczny, czyli ekonomiczny interes ludowy gasi dbałość o idealne interesy narodu, takie, jak zachowanie bytu indywidualnego, jego duchowy wzrost i jego duchowe udoskonalenie; ilekroć interes ludu jest pojęty nie jako część zbiorowego interesu narodowego, ale jako dążność wyosobniona i czyniąca wstręty dążnościom narodu umysłowym, twórczym, politycznym i wogóle kulturalnym i duchowym;

ilekroć w imię interesu ludowego naród rozczątkowywanym zostaje na grupy wzajemnie sobie przeszkadzające w pracy, bo pracujące we wzajemnej ku sobie podejrzliwości i niechęci;

ilekroć zbiorowa dusza mas ludowych jest powstrzymywaną w swym rozwoju i sumienie ich przytępianem, przez wlewaną w nie naukę nienawiści, zawiści, krwi i zniszczenia-

we wszystkich tych wypadkach interes ludu nie staje sam przez się, lecz umieszczanym bywa przez tych, którzy go w ręku swem piastują, na stanowisku nietylko różnem, ale wrogiem względem interesu narodowego.

Na te słowa — rzecz naturalna, jak i na wyżej przytoczone — pisać się nie można. Mówić dzisiaj o dbałości o ekonomiczny interes ludowy, jako o czemś przeciwnem interesom narodu; o interesie ludu, nie pojętym jako część zbiorowego interesu narodowego itd., itd.; jest rzeczą niesprawiedliwioną wobec współczesnych ruchów mas ludowych. W ruchach mas ludowych, w ich dążnościach i celach mieści się zawsze interes całego narodu; masy ludowe, jako największa część w każdem społeczeństwie, nie mogą z natury rzeczy przeciwdziałać w swym pochodzie interesom ogółu. Natomiast, jak uczy nas historya na każdym kroku, interesy kast, warstw górnych, najczęściej nie idą w parze z interesem narodu, są mu z gruntu przeciwne, hamują jego rozwój, a często, jak u nas, niszczą byt całego narodu. Szanowna autorka, wyraziwszy się nie dość ściśle i jasno, nasuwa czytelnikowi wiele wątpliwości. Pojęciami: interes ludowy, interes narodu, zbiorowa dusza mas ludowych i narodu, dowolnie operować nie można podobnie,

jak sądami: „nauka nienawiści, zawiści, krwi i zniszczenia“. Gdzie jest taka nauka i kto ją głosi? Komu z' graża z tej strony niebezpieczeństwo? A czy nauka miłości, w imię której wszystko się dzieje, nauka o harmonii wszystkich ze wszystkimi itd., czy ta, jeśli istnieje, nauka, oświeciła bardzo te masy?

Drugi artykuł jest pióra Wacława Sieroszewskiego.

„Sądzę — pisze autor — że narodowość jest obecnie najwyższym wyrazem uspołecznienia. — Z ziarna krewniaczych gromad, spojonych często gwałtem w państwo, wyrósł związek uczuciowy potężniejszy od samego państwa, stokroć od niego trwalszy, gdyż oparty wyłącznie na wewnętrznym przymusie, stokroć od niego cenniejszy przez swą wolną od więzów materyalnych wolę i nieskończenie drogi, gdy jest prześladowany.

Należy przypuszczać, iż państwo zniknie z czasem: dzięki wychowaniu i uświadomieniu ogółu stanie się bezużytecznym przeżytkiem, ale niepodobna sobie wyobrazić, aby cała, niesłychanie rozmaita ziemia została zamieszkana przez jednę narodowość. Nawet, gdyby to na chwilę nastąpiło mocą jakichś zgoła nieprzypuszczalnych wydarzeń — natychmiast poczęłoby się pod parciem warunków przyrodonych różniczkowanie i powstawanie nowych gwar, następnie języków, obyczajów, nowych uczuciowych i umysłowych odmian. Zresztą ludzkość nigdy nie pozbędzie się takiego cennego dorobku, jak narodowość ani pod względem doktryny, ani pod parciem przemocy. Narodowość jest tworzywem największej duchowej tężyzny każdej osobowości, najbardziej wyczulonych drgnień każdej duszy. Drogą dziedziczności i nieustannego powtarzania tych samych odruchów stworzyła ona moc skróceń, napomknień, wyrzutni, ogromnie ułatwiających porozumienie się, często wystarcza gest, błysk oka, aby zrozumieć rodaka, odgadnąć nastrój całej gromady ludzi. Wyrazistość i trwałość pewnych obyczajów i pojęć daje ogromną oszczędność sił. Szczególniej miłe i ważne są te bezcielesne współdrżenia w dziedzinach wyższych, złożonych uczuć i rozumowań, niedostępnych zupełnie dla cudzoziemca. Stąd to życie jedynie w ojczystem środowisku, choć często niezmiernie bolesne, daje poczucie pełni życia i stąd płynie tęsknota do ojczyzny. Samotny człowiek nie ma narodowości.

Narodowość, jako uczucie zbiorowe, szlachetnieje i rośnie z uszlachetnianiem się środowiska, którego jest więzią, oraz z rozkwitem wolności; z tego też powodu zgubną jest dla niej wszelka niesprawiedliwość, ciemnota, podporządkowanie jednej warstwy narodu pod inne, słowem wszystko, co przeszkadza rozwojowi zalet poszczególnych jednostek, z których składa się charakter narodu.

Im lepsi wkoło są ludzie, tem łatwiej być dobrym i szczęśliwym; to samo można powiedzieć o narodach. Stąd płynie solidarność interesów całej ludzkości. Niema najmniejszego przeciwieństwa w spółistnieniu najrozmaitszych narodowości, o ile przestrzegają prawidła: „nie dawaj swego, lecz nie pożądaj cudzego“. Ponieważ daje się to już regulować w zakresie ekonomicznym, można się spodziewać, że ułoży się i w stosunkach narodowościowych. Zaniechanie tego prawidła paczy pojęcia narodowości, nadwyręża jej siłę wewnętrzną, a jednocześnie wprowadza ją w szranki wiecznej walki bez nadziei końca“.

Na zacytowaniu dwóch tych opinij poprzestaniemy na razie, odkładając dalsze odpowiedzi do którego z następnych numerów.

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI.

IDYLLE WOJENNE.

I.

Na pozycyi.

...W gruncie rzeczy nie wiem, co się ze mną dzieje... Straciłem już możność oryentowania się, straciłem poczucie rzeczywistości.

I tak mi z tem dobrze!

Jednego tylko pragnę: spokoju. Chciałbym zasnąć i nie przebudzić się więcej.

Tymczasem zaś napół przytomnie, bezwładnym wzrokiem patrzę na to morze ludzkiej krwi, które nas otacza, na te drgające kawały ludzkiego mięsa, co poszarpane w spazmatycznym kurczu wiją się po ziemi — w błocie.

Kiedyś drżałem na samą myśl o tem, każdy mój nerw ściągał się boleśnie; a w duszy wrzała walka i rozpacz.

Przeszło — wszystko przeszło. Nadmiar wrażeń zabił we mnie wszelkie uczucia: zabił ducha mego i myśl...

I tak mi z tem dobrze!

Nie lękam się już niczego: ani kul japońskich, co w piersi nasze godzą, ani owego huku armat, co do szału mózg nasz doprowadza.

Nie lękam się niczego: nawet sumienia własnego się nie boję. Ono, zemdlałe z bólu, kona gdzieś tam w głębi mego ja, ono przestraszone tysiącznym rykiem ognistych gardzieli, drżące zamknęło oczy — ono śpi...

Niech śpi. I ja tak chciałbym zasnąć.

Taki jestem znużony i wyczerpany, że nic już nie mogę zrozumieć. Niekiedy oczy same się zamykają i oto na chwilę tracę przytomność...

Może to sen... Trwa tak krótko!

Budzi mnie zawsze jęk straszliwy — to granat japoński rozerwał się nad naszą pozycyą.

Nie patrzę nawet, kogo niosą rannym lub zabitym — tylu ich już ponieśli! I tak dobrze musi być umrzeć!

Tylko czasami, gdy na chwilę przestaną grać armaty, widzę, jak na gołe, o kilka ledwie kroków od nas leżące czaszki trupów rzuca się stado sępów. Widzę, jak wydziobuje niezamknięte, mgłą śmierci powleczone oczy, jak mózg wysysa... I lęk mnie wtedy ogarnia.

Gdybyście wiedzieli, jakie to straszne! Jak te oczy wżerają się do duszy!

Oh! gdybym nie był taki znużony, możebym umarł z trwogi, możebym roztrzaskał głowę własną kulą...

Ale oczy moje sen morzy — i znów zasypiam na chwilę do nowego jęku.

Może znów kto zawyje z bólu, może mnie znów zbudzi.

II.

Na bagnety.

Poszli... Wszyscy poszli!

Na bagnety!...

Poszedłem i ja za nimi; jak automat biegłem na rozkaz sygnału.

Kiedyśmy ruszyli — byłem ostatni. Coś — jakby wspomnienie uczuć dawno zamarłych, czy gdzieś tam w głębi utajonych — tamowało moje ruchy. W myśli mej przebiegły wspomnienia: Zbudzone upiory ongi składanych przysiąg.

Miłość wszechludzka! tak, pamiętam: Miłość! Ale to było dawno, tak dawno, może miesiąc, może dwa — kiedy szedłem na wojnę. Czy ja zresztą pamiętam kiedy!

Wszystko to tylko cienie, cienie bezsilne przeszłości, a szept ich nie może zbudzić, ni wskrzesić mojej woli — czynu.

Pamiętam, że biegłem coraz prędzej, że słyszałem niezliczony tupot nóg ludzkich i tysiące gardzieli, rzężących z braku powietrza.

Przez chwilę walczyłem z ogarniającą mego ducha i ciało orgią szału, pragnieniem krwi i mordu...

Przez chwilę...

Pamiętam, jak wściekłość jakaś ogarniała mnie, jak stawałem się coraz bliższy pierwszych szeregów i owe straszne, dzikie „hurra!“, gdy, wysunąwszy się na czoło biegnących, dopadłem wroga...

A później mnie już tam nie było. Była jakaś bydlęca, złowroga mi siła, co opanowała mi mózg i ręce, co zmiażdżyła moje „ja“ ludzkie i kierowała zbrodnią moich czynów... Ona to — ona dyszała w mej piersi pragnieniem krwi.

Co było potem? — nie wiem dobrze.

Wiem, że z pod uderzeń mojego bagnetu wybluzgiwały strumienie krwi gorącej, zalewały mi oczy, usta, że słony jej smak czułem bez obrzydzenia.

Pamiętam, że gdy mi wytrącono broń z ręki, chwyciłem jakąś żółtą twarz w kleszcze swoich palców, dusiłem za gardło, gniotłem kolanami.

I pamiętam te oczy krwią nabiegłe, wysadzone z orbit. Pamiętam, że mówiły mi one coś swym wyrazem, że chciały zaczepić o jakąś strunę mej duszy, że wołały jakimś strasznym głosem — ale ja nic nie rozumiałem.

Palce moje coraz silniej ściskały gardło ofiary — a te oczy stawały się coraz bardziej nieme. I nie pamiętam nawet, kiedy zagasły.

Pamiętam, że poczułem silne, jak gdyby ciężkim młotem, uderzenie w głowę, że traciłem siłę i władzę w palcach, że napróżno starałem się wpić silniej... — ręce moje stawały się sztywne, traciły poczucie, że duszą jeszcze gardziel ofiary i napróżno wysilałem wzrok, by ujrzeć żółtą twarz wroga.

Mgła jakaś, ciemna mgła — zasłoniła mi oczy.

. . . .

Gdy przyszedłem do siebie — leżałem twarzą na zmiażdżonej, krwią zbrukanej twarzy Japończyka, sztywne moje palce zaciśnięte były około jego szyi, a oczy — jego oczy — tkwiły spojrzeniem w mojej twarzy.

O, te oczy!

III.

W szpitalu.

Leżę cichy i spokojny...

Przez dzień cały gra tu ból swoją symfonię ponurą, przez dzień cały nie milkną jęki.

Nerwy moje rozprzęgły się zupełnie. Nie wiem nawet dobrze, czy jęki te dochodzą mnie ze świata zewnętrznego, czy też to dusza moja tak jęczy.

Leżę całemi godzinami i myślę, a z ócz moich bez wiedzy i woli ciekną łzy...

Przed oczyma ducha przesuwa się rój postaci, wspomnień, powstają zatarte wrażenia..

Jęki... to przeraźliwe i męczące, to ciche, błagalne jakieś. Ale ciągle jęki! I nigdzie skryć się przed nimi nie można i zasypiać zapomnienia!

Dopiero, gdy mrok zapadnie, muzyka jęków cichnie i w szept się zamienia.

Bladawe i drżące światło lampki rzuca powykrzywiane cienie chorych na ścianę... i cienie te żyją i mówią i skarżą się tak strasznie!

Co chwila z pod kołdry wyciąga się jakaś żółta, wychudła, z wydłużonymi jak u śmierci palcami ręka.. i zaciska się kurczowo w pięść... i grozi komuś, grozi! A usta charczą przekleństwo, a oczy palą się jadem nienawiści.

I chwila tylko przejdzie... ta sama dłoń wyciągać się będzie błagalnie i chwytać niewidzialny cień, a usta szeptać będą słodkie zaklęcia miłosne, lub szeptać z niewysłowioną rozkoszą drogie imię kochanki... żony może...

Przekleństwa bólu i zaklęcia miłosne mrą tu bez echa...

Napróżno cienie się skarżą, napróżno z konających ust wychodzą błagania: nie czas jeszcze!

Wiem, do kogo wyciągają się te ręce, ko go wypatrują te oczy błyszczące i ja czekam i ja za nią tęsknię...

Niech tylko lampka w ostatnim bolesnym podrygu skona, niech przestanie rzucać płomyki światła, niech zaniecha bezpłodnej walki z cieniami nocy, a ona przyjdzie — droga moja — smutna moja pani!

Przyjdzie do cieni tych, i zagasi promienie ich spojrzeń, co przez zamknięte powieki przebłyskują fosforycznym blaskiem próchna...

Przyjdzie!

Oh, gdybyż już północ nadeszła! Nie mogę znieść tych prześladujących mnie, posępnych a cichych twarzy trupich, co obsiadły ściany dookoła, co patrzą w moją duszę z takim dzikim wyrazem...

Tak... ja widziałem już gdzieś twarz taką, pamiętam... to jego twarz tak patrzyła na mnie — twarz mojego drogiego trupa, który spoczywa tam, gdzieś w krainie Wiecznych Lodów, przysypany grudami zmarzłej ziemi i śniegu.

Napróżno zamykam oczy, by nie widzieć, napróżno odpycham rękami, gdy kładą się na pierś moją, napróżno obmotuję głowę kołdrą. by nie słyszeć ich złowrogiego szeptu...

Napróżno!..

IV.

Czerwone Widmo.

Nie! Wszakże ja jestem zdrów, zdrów zupełnie. Gorącemi dłońmi dotykam zimnego czoła... Oczy moje tylko rozszerzone lękiem, goreją jakimś żarem tajemniczym.

Ale nie jestem chory — nie!

. . . .

Czekam i drżę z radości...

Oto za chwilę wkroczy cicho w swoim szkarłatnym płaszczu — oto czoła nasze pocznie znaczyć sinym płomieniem swych ócz.

Nie wiedziałem jej imienia. Wyszeptała mi je pierwsza w pocałunku, który ogniem zapalił moje usta.

Ona — pani moja w szkarłatnym płaszczu, ona — Widmo Czerwone, ona — Gorączka.

Poznałem w niej odrazu moje Marzenie przeszłości. Poznałem po tych oczach przepaścistych a tęsknych, po tym wzroku, co lśni bólem bezmiernym. Poznałem po smutku twarzy.

Tylko szaty jej wtedy nie były tak krwawo zbrukane, i imię miała jakieś inne, słodkie, miłosne!

I czekałem na nią lat tyle — i tęskniło moje serce za nią i rwało się w strzępy...

Ale przyszła do mnie!

Dłonie jej dotykają moich ócz. Przytula swą twarzyczkę do moich ust namiętnych i wlewa w nie ukojenie bólu.

Cicha i smutna spogląda na mnie... Jej usta drżą cichym szeptem.

O, moja, zawsze moja! Taka dobra i smutna i nieszczęśliwa zarazem!

Oto, jak liść jesienny, oderwany od drzewa, żegna mnie i cicho sunie ponad łoża innych.

Do kogo się nie zbliży, temu kładzie swe ręce na usta martwe, sinym płomieniem ócz wlewa życie nowe. Serca zaczynają bić namiętniej, pierś dyszy wrząco.

Dobra jest!

Nie ominie nikogo — od łoża do łoża idzie, na każdem czole składając pocałunek. Najgorszemu nędzarzowi do ust przylgnie, na piersi zawiśnie...

O, droga moja!

I oto wyciągają się ku niej ręce i usta spragnione. A ona smutna odchodzi... Już czas!

— Nie odchodź! Nie odchodź!

Jak z grobów szkielety powstają cienie z łoża boleści, chwytają za jej płaszcz szkarłatny, tarzają się u nóg, błagają spieczonemi bólem pożądania usty.

— Nie odchodź!

Zbrukanym krwią płaszczem owija im oczy i wiedzie każdego do jego łoża i znów pieści i znów ucieka...

Z szaleństwem gonią ją wszyscy, z szaleństwem wyciągają ręce i jęczą błaganiem i przekleństwem. Z szaleństwem i ja rzucam się z nimi ku niej, z szaleństwem wpijam ustami w jej dłonie i błagam:

— Nie odchodź!

Lecz próżne błagania... odeszła!

Oh, ja ją pamiętam!... I wtedy rzuciła mnie bez żalu i wtedy napróżno wołałem: nie odchodź! Napróżno...

Ale teraz ona znów przyjdzie, znów wróci! Co noc przychodzi...

Tylko nim druga północ uderzy, wielu z nas wyniosą dziwni jacyś ludzie, biało odziani — grabarze.

Tylu już wynieśli!

Ale ona przyjdzie...

Przegląd polityczny.

Kompromis czesko-niemiecki? Przywódca klerykałów niemieckich w Izbie posłów, marszałek Górnej Austryi, dr Ebenhoch, wyjawił tajemnicę ostatniego głosowania w komisyi budżetowej Izby posłów, gdzie połączczonymi czesko-niemieckiemi głosami odrzucono żądanie rządu o refundacyę 69 milionów do kas państwowych. Według twierdzenia Ebenhocha, mieli posłowie: Kramarz imieniem Czechów i Derschatta imieniem niemieckiego stronnictwa ludowego zawrzeć kompromis celem obalenia dra Körbera. Kramarz miał przeciągnąć na swą stronę Polaków i konserwatywną szlachtę, zaś Derschatta postępowców niemieckich i wiernokonstytucyjną szlachtę. Kramarz znalazł poparcie konserwatywnej szlachty, która przez usta swego przywódcy hr. Palffy'ego oświadczyła się przeciw Körberowi w komisyi budżetowej, natomiast Polacy, wierni swemu systemowi popierania każdoczesnego rządu, odmówili. Derschatta nie miał szczęścia w swoich zabiegach, gdyż ani postępowcy niemieccy, ani wiernokonstytucyjna szlachta nie chciała wziąć w tej „intrydze“ udziału. O celu tego porozumienia krążą dwie wersye: jedna utrzymuje, że Kramarz i Derschatta chcieli dowieść wobec korony, że dr Körber nie rozporządza większością do uchwalenia przyszłych wielkich ustaw (ugoda austryacko-węgierska, traktaty handlowe) i powinien ustąpić; druga wersya podaje, jakoby ci dwaj politycy mieli zamiar po obaleniu Körbera, jako jego spadkobiercy, objąć kierownictwo parlamentarnego ministerstwa.

Jakie pobudki skłoniły tych dwóch zaciętych przeciwników do zawarcia kompromisu, jest na razie obojętnem; najważniejszem jest, że takie porozumienie mogło dojść tylko na podstawie wzajemnych ustępstw w sprawach narodowościowych w Czechach. Wprawdzie stronnictwo dra Derschatty jest w Czechach najsłabiej reprezentowane i nie może tam konkurować z partyą postępową (deutsche Fortschrittspartei) i z niemieckimi narodowcami (zwolennicy Schönerera i Wolfa), ale wobec niedołęstwa pierwszych i utraty popularności drugich takie pośrednictwo Derschatty może wydać pożądane owoce. Dla Austryi byłoby to szczęściem, gdyby przez usunięcie sporu czesko-niemieckiego ustały wewnętrzne zaburzenia; pytanie tylko, czy parlament z tegoby skorzystał. Przy tej sposobności nie można pominąć milczeniem stanowiska Koła polskiego. Panowie z Koła wiecznie marzą i krzyczą o uzdrowieniu parlamentu i stosunków w państwie i jako środek zalecają reformę regulaminu, która — jak nieraz wykazywaliśmy — nic nie pomoże, owszem może doprowadzić do rewolucyi parlamentarnej, jaką widzimy na Węgrzech. Radykalniejszych środków, jakimi byłoby usunięcie dra Körbera i porozumienie czesko-niemieckie, kołowcy nie popierają z wiadomych powodów: każdy rząd jest dla nich świętym, a wola rządu jedyną ich mądrością polityczną. Mogą pp. Starzyńscy narzekać na nieparlamentarny rząd, ale nie mają odwagi pomagać do usunięcia go. Bo rząd ma w ręku ordery, tytuły, dostawy, bo rząd „pomaga“ przy wyborach, bo rząd ten nie wprowadza powszechnego głosowania.

Dodatkowo zaprzeczają obaj przez dra Ebenhocha wymienieni panowie prawdziwości jego twierdzenia, jakoby istniało między nimi porozumienie i uważają to za intrygę Körbera celem skompromitowania ich przed opinią publiczną. Tak się obaj tego wypierają, jakoby to było grzechem, albo — głupstwem.

Nowy rosyjski minister sprawiedliwości, dotychczasowy radca stanu Płatonow, mianowany w miejsce dymisyonowanego Murawiewa, uchodzi za konserwatystę nieco liberalniejszego typu, niż Pobiedonoscew lub Plewe. Po śmierci Plewego był on jednym z kandydatów na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, którym jednak został Mirski

Murawiew ma zostać ambasadorem w Rzymie, tamtejszy zaś ambasador rosyjski ks. Urusow ma objąć ambasadę wiedeńską, opróżnioną przez śmierć hr. Kapnista.

Walka o Ocean Spokojny. Biuro Reutera donosi z Sydney, że rząd angielski zamierza zaanektować archipelag Tonga (Wyspy Przyjacielskie). Okręty angielskie, które do tych wysp odpłynęły, otrzymały rozkaz zatknięcia na nich flagi angielskiej. Wyspy te stanowiły dotąd niezależne królestwo konstytucyjne. Ludność tubylcza, licząca około 20.000, jest bardzo inteligentna i cywilizowana.

Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, a właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. **Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy.** Prasa jest dziś **najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia.** Opanujmy ten czynnik, a **prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.**

Wilhelm Liebknecht.

Mobilizacya w zaborze rosyjskim.

Ćmielow, 20 grudnia.

Demonstracya P. P. S.

Dnia 19 grudnia o godz. 6 wieczorem odbyła się tu demonstracya, w której wzięło udział do 400 osób. Przeszliśmy trzy razy przez miasto ze śpiewem pieśni rewolucyjnych i okrzykami: „Precz z mobilizacyą"!, „Precz z caratem i najazdem!", „Niech żyje Polska socyalistyczna!" Strzelano też z rewolwerów. Wszystko odbyło się w zupełnym porządku, a policya pochowała się w mysie dziury.

Dziś rozpoczyna się u nas mobilizacya.

ROK MARSA.

Krwawemi zgłoski znacząc dziejów karty,
Po wieczne czasy wpisze się w pamięci
Rok Marsa: tysiąc dziewięćsetny czwarty,
W którym bóg wojny swe tryumfy święci.
Bieda i nędza, nieurodzaj, susza,
Skwary, co źródła wysuszają do dna,
I gwałt, co prawa narodów narusza;
To władza Marsa krwi i łez wciąż głodna;
To tryumf siły, co władając światem,
Znaczy swe ślady krwi ludzkiej szkarłatem.
Jeszcze zimowe nie stopniały śniegi,
Skowronek wiosny nie obwieścił z góry,
Już najeżone bagnetem szeregi
Zwarły się razem jak burzliwe chmury.
I już na Wschodzie zahuczały działa,
Horda najeźdźców wtargnęła krwiożercza
Do cudzych włości i walka zawrzała
Na śmierć i życie straszna i mordercza.
Po jednej stronie satrapa odwieczny,
Nie syty łupów, krwi, łez i grabieży,
Po drugiej cichy Japończyk waleczny,
Broniący własnej ojczyzny wybrzeży;
Po jednej stronie zbrodnia i ciemnota,
Po drugiej, miłość ojczyzny i cnota.
Dwa różnorodne starły się żywioły —
Kultura losy rozstrzyga oręża:
Na marne idą najeźdźców mozoły,
Cywilizacya i postęp zwycięża.
Zachwiał się kolos na wszechwładztwie swojem,
Zadrżał i rykiem zranionego zwierza
Rozkazał sługom iść na mord przebojem
Do ostatniego rubla i żołnierza!
Z odgłosem wrzawy wojennej na Wschodzie
I w naszym kraju ozwały się jęki,
Tyran truchleje — więc w polskim narodzie
Szuka ratunku i pomocnej ręki.
Jednym zamachem dwie sprawy chcąc ubić,
Mandżuryę zgrabić, Polaków wygubić.
Tysiące ojców popędzisz daleko,
Tysiącom rodzin krwawe łzy pocieką,
Lecz polskiej dłoni nie splamisz o carze!
Polak nie zbir twój — płonne twe nadzieje!
On ci ramieniem spracowanem wskaże
Czerwony sztandar, co naokół wieje —
Sztandar swobody, co mroki rozprasza,
Ludom braterstwo i równość ogłasza!
Pod jego znakiem zbiera się ochoczy,
Praw swych świadomy wszystek lud roboczy,
Lud, co nie pójdzie, jak bracia wyrodni,
Przykładać ręki do gwałtu i zbrodni —
Nie będzie ludów wolnomyślnych katem,
Ale zawoła śmiało: „Precz z caratem!
Dość nam niewoli, mordów i rabunku!
Nadeszła pora — pora obrachunku!"
Sam własną dłonią zwalczasz się tyranie,
Bo lud na rzezie pędzony jak bydło
Przejrzał na oczy — służalstwo mu zbrzydło;
Więc przeciw tobie do walki wnet stanie.
Choć carat gasi oświaty kaganiec,
Choć do „ugody" śpieszy się zaprzaniec,
Chociaż tyrania rozpostarła władzę
Na służalczości opartą i bladze, —
Czerwony sztandar wolny od tej pleśni,
Obudzi naród chodzący w zaprzęży!
I z hasłem „wolność"! przy dźwiękach swej pieśni
Czerwony sztandar nareszcie zwycięży!

S. P.

M. GORKIJ.

DANKO.

Legenda cygańska.

Dawno, dawno to było. Żyli na ziemi ludzie, gdzie żyli, nie wiem. Wiem tylko, że olbrzymie, nieprzebyte lasy otaczały z trzech stron tabory tych ludzi, a z czwartej strony rozciągał się step. Byli to ludzie weseli, silni i odważni i niezbyt wymagający. A przyszły na nich ciężkie czasy. Zjawiły się obce plemiona i wypędziły ich w głąb lasu. A w lesie były bagna i ciemność, bo bór stary i tak silnie i gęsto splątane były jego konary, że zasłaniały niebo i promienie słoneczne zaledwie przebić sobie mogły drogę ku bagnom poprzez gęste liście, a gdy padały na trzęsawiska, to z wody moczarów unosiły się mgły i przykre wyziewy zatruwały powietrze. I od tego ludzie umierali jedni po drugich. Wtedy zaczęły płakać żony i dzieci tego plemienia, a ojcowie wpadali w zadumę.

Trzeba było wyjść z tego lasu, a wiodły zeń dwie drogi: jedna powrotna do siedziby silnych i złych wrogów; druga — naprzód, między olbrzymy-drzewa, obejmujące się wzajemnie silnemi konary i zapuszczające korzenie głęboko w lepkie pokłady mułu. Drzewa stały milczące i nieporuszone, jakby skamieniałe, a gdy wśród szarego półmroku rozpalały się ogniska, zdawały się jeszcze bardziej zacieśniać wokoło tych ludzi. Pierścień niezgłębionej ciemności otaczał wygnańców krainy rozległych, stepowych i świetlnych horyzontów, zarówno w dzień, jak w nocy, i zdawało się, że zdusi ich. Gdy wiatr bił po wierzchołkach drzew, groza i strach potężniały, cały las huczał głucho, jak gdyby śpiewał pieśń pogrzebową nędzarzom, ukrytym tu przed wrogiem. Była jednak w tych ludziach moc i mogliby pójść w bój śmiertelny z tymi, co ich niegdyś z własnej ziemi wygnali, lecz padać im w walce nie wolno było, bo nieśli w sobie zadania, co z ich śmiercią zginęłyby z nimi.

Dlatego zamyśleni siedzieli w te długie noce przy głuchym szumie lasu i w trujących, zabójczych wyziewach błota. Siedzieli — a cienie ognisk skakały wokoło nich w milczącym tańcu i zdawało się, że to nie cienie wirują, lecz tryumfują złe — leśne i błotne duchy...

Ludzie wciąż siedzieli zamyśleni, a nic, ani praca, ani miłość, nie nuży tak, nie wyczerpuje wszystkich władz umysłowych człowieka, nie osłabia jego ciała, jak smutne myśli, co niby węże kąsają serce.

I osłabli od myśli ludzie...

Strach rozpanoszył się wśród nich i skuł ich mocne ręce. Przerażenie siały niewiasty płaczące nad trupami zmarłych wskutek oparów błotnych i nad losem żywych, strachem przybitych. Trwożne głosy szły po lesie — z początku przyciszone, niewyraźne, potem coraz mocniejsze, coraz wyrazistsze.

I ludzie ci chcieli już złożyć wrogowi w dani siebie i wolę swoją i przerażeni śmiercią nie bali się życia w niewoli.

Wówczas wystąpił Danko i sam jeden uratował wszystkich.

Danko był to urodziwy młodzian z tego samego plemienia.

Piękni są zawsze odważni.

I przemówił Danko do swych towarzyszów:

„Myślą kamieni nie usuniecie z drogi. Kto nic nie czyni, nic nie osiągnie. Po co trawimy siły na myśleniu i smutku? Wstańcie, pójdźmy dalej w las i przejdziemy go, — on musi się skończyć! Wszystko na świecie ma koniec. Pójdźmy! Hej!"

Spojrzeli nań towarzysze i odczuli w oczach jego tyle siły i żywego ognia, że zrozumieli, iż z pośród nich on jest najlepszym.

„Prowadź nas!" — krzyknęli chórem.

I poprowadził ich...

Poprowadził ich Danko. Poszli za nim wszyscy — wierzyli weń.

Ciężka to była droga. Ciemno wokoło, a na każdym kroku trzęsawiska otwierały swą nienasyconą, zgniłą paszczę, połykając ludzi, a drzewa zastępowały drogę ścianą nieprzebytą, potężną, splotły się konary ich jak węże, rozpełzły się wszędzie korzenie i wędrowcy musieli opłacać każdy krok krwią i potem. Długo szli... Las stawał się coraz gęstszy, coraz mniej starczyło sił! Zaczęli więc szemrać na Danka, mówiąc, że on młody i niedoświadczony, błędnie ich poprowadził. On jednak szedł wciąż naprzód rzeźki, promieniejący.

Aż raz zahuczały gromy, burza rozszalała się w lesie. Zaszumiały drzewa głucho i groźnie. Zciemniło się w borze, jak gdyby zebrały się w nim wszystkie noce, jakie nad światem przeszły od czasu, gdy ów bór rosnąć zaczął.

Szli drobni ludzie między olbrzymy drzewa, które przy groźnym ryku grzmotów kołysały się, skrzypiały i huczały gniewną pieśń, a błyskawice, oświetlające jeno chwilę niebieskiem, zimnem światłem, tak szybko gasły, jak pojawiały się, i przerażały ludzi. Drzewa w oświetleniu błyskawic, jak żywe, wyciągały dokoła uciekających z niewoli-ciemni, długie powykręcane dłonie i splatały je w gęstą sieć, usiłując zatrzymać ludzi. A z ciemnej gąszczy drzew patrzyło na idących coś strasznego, mroczego i zimnego. Trudna i ciężka była ta droga i ludzie zmęczeni nią upadli na duchu. Jednak wstyd im było przyznać się do swej niemocy, więc w gniewie i nienawiści rzucili się na Danka, przodownika i zaczęli mu wyrzucać, że nie umie pokierować nimi. Zatrzymali się i przy tryumfującym szumie lasu, wśród drżących cieni otaczającej nocy, zmęczeni i źli, poczęli sądzić Danka.

— Tyś dla nas — krzyczeli oni — nędzny i szkodliwy. Wiodłeś nas i wyczerpałeś znużeniem, za to musisz zginąć!

Grzmoty i błyskawice potwierdziły ten wyrok.

— Powiedzieliście mnie: — Prowadź! — i ja poprowadziłem! — krzyknął Danko, zwracając się do nich twarzą. Mam odwagę przewodniczyć, więc powiodłem was. A wy? Co wyście uczynili, żeby pomódz sobie? Wyście szli tylko i nie umieli zachować męstwa w dłuższej podróży! Wyście szli za mną, jak stado owiec!

Słowa te jeszcze bardziej rozdrażniły tłumy.

— Umrzesz! Umrzesz! — wrzasnęły.

A las huczał i huczał wtórując tym krzykom, a błyskawice rozdzierały ciemności. Danko patrzył na tych, dla których pracował i zobaczył, że są oni jako zwierzęta. Dużo ludzi stało wokoło niego, lecz w twarzach ich nie było szlachetności i Danko zrozumiał, że nie oszczędzą mu cierpienia. Wtedy w sercu jego zadrgało oburzenie, lecz współczucie dla ludzi, których kochał, zwyciężyło i pomyślał, że bez niego zginą zapewne, więc serce mu rozgorzało jasnym ogniem żądzy uratowania ich i wyprowadzenia na dobrą drogę. I wtedy w oczach jego zajaśniały promienie silnego ognia... A ludzie zobaczyli ten płomień i pomyśleli, że to wściekłość opanowała Danka i dlatego tak błyszczą mu oczy, więc jak wilki, gotujące się do skoku, oczekiwali, aż rzuci się na nich. Okrążali go coraz ciaśniej, aby było łatwiej schwycić go i zabić. A w nim, gdy zrozumiał ich zamysły, jeszcze jaśniej i silniej rozgorzało serce, bo te ich zamysły zbudziły w nim smutek i troskę. A las wciąż śpiewał swą ponurą pieśń przy wtórze grzmotu i plusku ulewy.

— Co dla ludzi uczynię? — głośniej od grzmotu krzyknął Danko. I nagle rozszarpał sobie rękami pierś, wyrwał z niej serce i wzniósł wysoko nad głową. Płonęło ono jasno, jak słońce i nawet odeń jaśniej i cały las zamilkł, oświetlony tą pochodnią wielkiej ku ludziom miłości. Ciemność pierzchnęła i het daleko w lesie drżąca opadła w zgniłą otchłań bagien. A ludzie zdumieni, stali, jak gdyby skamienieli.

— Pójdźmy! — krzyknął Danko — i rzucił się znów naprzód, unosząc wysoko gorejące serce i oświetlając niem drogę ludziom.

Rzucili się za nim rozciekawieni i oczarowani. Wtedy las znów zaszumiał, ze zdziwieniem kołysząc wierzchołkami drzew, lecz szum ten zagłuszał odgłos kroków, pędzących naprzód ludzi. Wszyscy biegli śmiało i szybko, pociągani cudnym widokiem płonącego serca. I teraz ginęli także, lecz bez skargi i łez. A Danko ciągle szedł na czele i serce jego płonęło, płonęło...

I naraz las się rozstąpił i został za nimi gęsty, ciemny i niemy, a Danko i wszyscy, co za nim zdążali, pogrążyli się w morzu słonecznego światła i odświeżonego deszczem powietrza. Burza została tam za nimi nad lasem, a tu błyszczało słońce, wzdychał step, lśniła się trawa brylantowemi kroplami deszczu i złotem mieniła się rzeka... Był wieczór. Od promieni zachodzącego słońca rzeka zdawała się purpurową, jak ta krew, co gorącym strumieniem biła w poszarpanej piersi Danka. A dumny, odważny, umierający Danko spojrzał przed siebie, hen na obszary stepu, spojrzał radośnie na swobodną ziemię i zaśmiał się hardo. A potem upadł i skonał...

Cicho szeptały zdziwione drzewa, pozostałe w tyle i trawa, zbroczona krwią Danka, wtórowała im. A ludzie radośni teraz i pełni nadziei nie spostrzegli jego śmierci i nie widzieli, że obok trupa Danka leży i jeszcze płonie odważne śmiałe serce jego. Jeden tylko ostrożny człowiek zauważył to i bojąc się czegoś, nadepnął na dumne serce nogą... A ono, rozsypując się w miliony iskier, zgasło...

Agitacya klerykalna.

Przemyśl, 22 grudnia.

Zakipiało w roju szerszeni przemyskich klerykałów po doznanych cięgach na zgromadzeniu ludowem dnia 5 grudnia, na którem to wobec 600 ludzi zetknął się socyalista z klerykalnym politykiem i wykazał obłudę jego. To podziałało jak ukrop.

To też nie zdziwiliśmy się, gdy w Przemyślu z ambon ogłoszono krucyatę przeciwko socyalistom. Nie zdziwiła nas i napaść w pisemku klerykalnem, w „Echu przemyskiem" (w numerze z 18 grudnia), gdzie przeżuwają stare bajki o socyaliźmie i socyalistach; pierwszy nazywając zgubną teoryą dyabelską, drugich żydami i parobkami żydów, i nawoływanie poprostu do rebelii przeciw żydom i socyalistom. Zdziwiła atoli nas głupota tych domorosłych polityków, bo mieliśmy ich za mądrzejszych, zdziwiły nas ich środki, przy pomocy których wstrzymać chcą ruch ogarniający szerokie masy, płynący głęboko już wyżłobionem korytem.

I tak ks. Federkiewicz, ów mówca komiczny ze zgromadzenia w dniu 5 grudnia, chodzi od sklepu do sklepu katolickiego i nawołując do walki przeciw socyalistom i żydom, żebrze o pieniądze, prosi by przychodzili do „Przyjaźni", „bo inaczej to zmiotą nas" — jak zapewnia, przyczem minę ma wystraszoną, jak człowiek, który obawia się własnego cienia.

Prócz sklepów ks. Federkiewicz i jacyś dwaj inni macherzy obchodzą wszystkich majsterków i zagrzewają do walki, a na sobotę zwołali tychże na zgromadzenie do „Przyjaźni". Przybyła zaledwie garstka. Prawiono im, iż należy się zabrać do „pracy" pod sztandarem „katolicko narodowym"; zapewniano, że biskup ks. Pelczar doprowadzi do założenia korporacyjnej kasy chorych, w ten sposób rozbije się powiatową kasę chorych, gniazdo socyalistyczne; obiecywano założenie kasy zapomogowej dla majstrów, wybudowanie dla tychże domu mieszkaniowego i domu na sklepy; wzywano, by robotników i terminatorów ściągali do „Przyjaźni"; a w końcu zapewniono, że pieniędzy na te wszystkie cele dostarczy ks. biskup.

Nadto postanowili klerykali na specyalnie zwołanej konferencyi, iż należy każdy numer „Echa przemyskiego" zapełniać antysocyalistycznemi artykułami; wyszukiwać robotników, którzyby za wynagrodzeniem oczywiście donosili, co się dzieje w partyi socyalno-demokratycznej; spowodować lustracyę Kasy chorych, która może wykaże coś takiego, że obecny zarząd Kasy starostwo rozwiąże i wprowadzi komisarza rządowego; dalej wezwać burmistrza, by nie dawał sali magistrackiej na zgromadzenia socyalistyczne; no i zapewnić sobie poparcie akcyi w starostwie.

Zapomnieli klerykali tylko o tem, że majstrów żydowskich w swoim obozie nigdy nie będą mieli, z katolickich zaś młodsi sprzyjają socyalistom, a starsi w większości dawno poznali się już na klerykalnych obietnicach i demagogach i ze wstrętem się od nich odwrócili. Pozostała więc przy nich garstka składa się z ludzi, którzy kradną jak kruki. Zapomnieli lub udają, że zapomnieli, że ta właśnie awangarda ich doprowadziła kradzieżami swemi do rozwiązania korporacyjnych Kas chorych w r. 1897. Zapomnieli o swoim pupilu Herlosie, którego dopiero w tamtym tygodniu poleciło starostwo napędzić z korporacyi majsterków.

Głupota nie pozwala im zrozumieć tego, że wszelkie ataki na powiatową Kasę chorych robotnicy odeprą ze skutkiem; że nie dopuszczą do założenia odrębnej Kasy chorych, że kontrola niczego nie wykaże, coby kolidowało z postanowieniami ustawy; że nie kupią żadnego robotnika judaszowymi srebrnikami, a gdyby się taki przypadkowo znalazł, to robotnicy na takim się poznają.

Czy na lep ich obiecanek dadzą się złapać jacy majsterkowie i w to wątpić należy. Wszak niedawno chcieli ująć w swe rządy korporacyę szewską, zwołali zgromadzenie do „Przyjaźni", obiecywali złote góry, kierowali wyborami przełożeństwa korporacyi, mimo to wybrano przełożonym korporacyi zwolennika partyi socyalno-demokratycznej, zastępcą majstra żyda, a resztę samych antyklerykałów. Dowodzi to, że nawet wśród majsterków klerykali nie znajdą naiwnych, czeka ich zatem fiasko.

KRONIKA.

Z okazyi świąt Bożego Narodzenia zasyłamy naszym Abonentom, oraz wszystkim Towarzyszom partyjnym serdeczne życzenia **wesołych świąt.** *Redakcya i Administracya „Naprzodu".*

Następny numer „Naprzodu" wyjdzie we wtorek 27 grudnia o godzinie 10 rano.

Kalendarz Robotniczy. Prosimy Towarzyszów, którzy Kalendarza Robotniczego na rok 1905 dotychczas nie rozsprzedali, o zwrot tychże najdalej do dnia 28 b. m. Później nadesłanych nam zwrotów nie przyjmiemy.

Abonentów miejscowych upraszamy, by prenumeratę płacili tylko naszemu inkasentowi za okazaniem przez tegoż legitymacyi.

Administracya „Naprzodu".

Uroczysty wieczór sylwestrowy w Związku stowarzyszeń robotniczych. Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku zarząd Związku stow. robotniczych w Krakowie urządza tradycyjną zabawę na pożegnanie starego, a powitanie Nowego Roku. Wieczór ten jest dla nas o tyle uroczysty, że gromadzi on wszystkich towarzyszów wraz z ich rodzinami, nawet tych, którzy zazwyczaj na zabawy nie uczęszczają, w ten jednak wieczór są obecni, aby wspólnie z innymi towarzyszami spędzić wesołe chwile i aby wzajemnie złożyć sobie życzenia z chwilą rozpoczęcia Nowego Roku. Zarząd Związku dokłada wszelkich starań, aby wieczór ten wypadł imponująco, licząc na obecność wszystkich towarzyszów i towarzyszek.

Zabawa sylwestrowa odbędzie się w sobotę 31 grudnia b. r. w lokalu stowarz. „Ognisko" (Rynek główny l. 12, III p.) na pomnożenie funduszu zapomogowego dla drukarzy w Krakowie. O godz. 12 w nocy wejście Nowego Roku z upominkami dla wszystkich uczestników zabawy i rozlosowanie dwóch bezpłatnych premij. Początek zabawy o godz. 8 wieczorem. Muzyka 100 p. p. Bilet pojedynczy 1 K 50 h, familijny (na 4 osoby) 3 K. Bilety nabywać można tylko za zwrotem zaproszenia przy wejściu do lokalu.

Zabawa taneczna odbędzie się w drugi dzień świąt, t. j. 26 bm. staraniem Związku stow. robotniczych w Krakowie (Mały Rynek 6). Początek o godz. 7 wieczór.

Wieczór sylwestrowy we Lwowie urządzają nasi towarzysze w sali „Bellevue" przy ul. Ka-

rola Ludwika. Wstęp 1 K, bilet familijny na 4 osoby 3 K. Początek o godz. 9 wieczór. Bilety są do nabycia w redakcyi „Głosu Robotniczego“, Sykstuska 8.

Balicki wypuszczony został z aresztu śledczego uchwałą c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie. Sąd wyższy zmienił uchwałę sądu krajowego karnego tylko o tyle, że kaucyę podwyższył do kwoty 8000 koron. Kaucyę tę 8000 koron złożył natychmiast imieniem Józefa Balickiego, dzierżawcy dóbr, obrońca komisarza policyjnego Balickiego, dr Seinfeld do depozytu sądowego. Rozprawa w tej sprawie odbędzie się w kadencyi lutowej.

Zamknięcie kancelaryi adwokackiej. Baron dr Lewartowski, adwokat w Krakowie, znana „ozdoba“ palestry krakowskiej, został orzeczeniem sądu najwyższego zasądzony za różne szwindle na zamknięcie kancelaryi adwokackiej przez sześć miesięcy.

Poprawczy egzamin dojrzałości odbędzie się we wszystkich szkołach średnich dnia 6 lutego 1905 r.

Ulgi dla maturzystek. Z Wiednia donoszą: Ministerstwo oświaty zezwoliło, by w przyszłości kandydatki przy składaniu egzaminu dojrzałości w gimnazyach otrzymywały pod tymi samymi warunkami, jak uczniowie uwolnienia przy egzaminie ustnym. Dotąd nie uwalniano kobiet ani od historyi, ani fizyki, ani innych przedmiotów. Nowe rozporządzenie odpowiada kilkakrotnie wyrażonemu życzeniu opinii publiczności.

Przedstawienie „Nadziei“ Hejermansa w Przemyślu. Członkowie Uniwersytetu ludowego w Przemyślu we czwartek odegrali z wielkiem powodzeniem „Nadzieję“ Hejermansa. Publika nagrodziła amatorów oklaskami i zgotowała im serdeczną owacyę po przedstawieniu. Miejsca stojące wypełnili w sali sami robotnicy i młodzież, dla których zniżono cenę do 10 h, co z uznaniem podnieść należy.

Język polski w szkołach w Królestwie Polskiem. Urzędowy „Warsz. Dniewnik“ donosi: Obecnie toczą się w Warszawie obrady nauczycieli ludowych pod przewodnictwem inspektora szkolnego. Bierze udział przeszło 140 nauczycieli. Na porządku dziennym postawiono sprawę, w jaki sposób należy udzielać dzieciom początków czytania i pisania, aby osiągnąć lepsze, niż dotąd rezultaty. Dotychczas uczono w warszawskich szkołach czytania i pisania po rosyjsku. Wszyscy nauczyciele nawet rodowici Rosyanie zgodzili się na to, że w warszawskich szkołach należy udzielać nauki po polsku.

Uwięzienie oszustów. Z Paryża donoszą: Policya aresztowała tu pewnego lekarza, oraz agenta asekuracyjnego, którzy na podstawie oszukańczych manipulacyj wyłudzili z kilku towarzystw ubezpieczeń sześć milionów franków.

W Paryżu uwięziony został również onegdaj fałszerz banknotów, rzekomy hrabia, który okazał się Grekiem, nazwiskiem Leonidas Coison. Pochodzi on z Aleksandryi, gdzie cieszył się poważaniem. Wycinki z 24 banknotów zlepił on w jeden banknot.

Mgły w Anglii. Z Londynu donoszą: Pociąg towarowy, który stąd wyjechał wykoleił się wczoraj rano wskutek mgły koło Aylesbury. Zginęły cztery osoby: maszynista, palacz i dwóch konduktorów.

Wolne żarty.

Co Wam dać dziś na kolendę?
Co Wam dzisiaj dać?
Wolne żarty tylko przędę...
Dam, na co mnie stać!

Ani ja nie pan bogaty,
Ani ja nie pan,
Żebym mógł Wam dać dukaty,
Lub choć wina dzban.

Ani ja nie duch skrzydlaty,
Ani ja nie duch,
Żebym mógł Was nieść w zaświaty
Przez obłoków puch.

Lecz przystroję drzewko boże,
Lecz przystroję sad:
Każdy tam coś znaleźć może,
Z czego będzie rad.

Zamiast świeczek kolorowych
Wesołości skry
W barwach świecą się tęczowych,
Dowcip jasno lśni.

A Wy zbierzcie się wokoło,
Wkoło zbierzcie się,
Huczale, gwarnie i wesoło!
Bierzcie dary me.

Oto wiszą flasze wódki
I kiełbasa wraz:
Dla stańczyków dar malutki
Na wyborów czas.

A dla demokratów: figa
Wielka wisi tuż.
Lampka i rubelek miga —
Komu? wiecie już.

Ortografii reguły,
Klepek kilka par,
Z gazet stare artykuły:
Studnickiemu dar.

Tuż cudowne są bibułki:
To dla księży dań.
Ze szminkami zaś szkatułki
Dla pobożnych pań.

Dla wszechpolskiej jest koteryi
Program H. K. T.
I dla reszty menażeryi
Też coś znajdzie się.

Ot choinka jest wspaniała,
Kolorowo lśni!
Wszystkim gwiazdka się dostała.
Podziękujcież mi.

Jowialski.

ZAWIADOMIENIA

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach, napisał A. W. Lasota.

Poniedziałek o godzinie 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — O godzinie 7 wieczorem: „Dyabeł łańcucki“, dramat w 4 aktach Adolfa Nowaczyńskiego.

Wtorek: „Świat nudów“, komedya w 4 aktach E. Paillerona.

Środa: „Damy i Huzary“, komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry, oraz „Ciężka próba“, drobnostka sceniczna w 1 akcie P. Bertona, debiut p. Julii Elsner (ceny miejsc zniżone).

Czwartek: „Królewa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego.

Sobota 31 b. m.: „Lekkomyślna siostra“, komedya w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego (nowość).

Niedziela 1 stycznia 1905 r. o godzinie 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — O godzinie 7 wieczorem: „Lekkomyślna siostra“, komedya w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) w poniedziałek od godz. 7½ do 8½ wieczór: Dr Eugeniusz Piasocki: „Wychowanie fizyczne“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nad rzeką Sza.

Petersburg, 24 grudnia. (Urzędownie). Kuropatkin donosi z d. 22 bm.: Nie otrzymałem żadnych wiadomości o nowych starciach.

D. 21 stoczono potyczkę z japońską strażą przednią, przyczem kilku Japończyków padło, a dwóch wzięto do niewoli. Widziałem wczoraj tych dwóch jeńców i przekonałem się, że ich odzież nie daje dostatecznej ochrony przed mrozem, a szczególnie ich obuwie jest bardzo liche. (Kuropatkin mógłby się troszczyć o odzież swoich żołnierzy. *Red.*). — W szpitalu widziałem również Japończyka, któremu musiano amputować odmrożoną nogę.

Dziś panuje śliczna pogoda przy 15° mrozu.

Londyn, 24 grudnia. „Standard“ donosi z Tokio: Rosyjskie straże przednie zostały wzmocnione przez świeże siły.

Londyn, 24 grudnia. „Standard“ donosi z Tokio: Japońscy oficerowie wypowiadają zdanie, że żołnierze z Rosyi europejskiej o wiele mniej nadają się do wojny, niż żołnierze syberyjscy.

Walki w Korei.

Londyn, 24 grudnia. „Daily Telegraph“ donosi z Seul: W północnej Korei zostały stoczone silne walki między Rosyanami a Japończykami. Japończycy odnieśli zwycięstwo.

Główna kwatera japońskiego generała została telegraficznie połączoną z pałacem cesarza koreańskiego.

TELEGRAMY.

Przemieszczenie wojsk w Galicyi.

Wiedeń, 24 grudnia. C. k. ministerstwo wojny w komunikacie donosi: Jak wiadomo, w jesieni br. wyłączono zasadniczo bataliony polnych strzelców z związku dywizyj kawaleryi. Obecnie dowiadujemy się, że ta okoliczność pozwala obecnie w Galicyi, pozaterytoryalnie rozmieszczone bataliony przełożyć w inne terytoryalne okręgi i przez to w przybliżeniu znowu tę liczbę wojsk włączyć, które tam istniały do r. 1888. Spowodowane przez to nieznaczne przesunięcia wojsk mają być przeprowadzone na wiosnę r. 1905.

Traktat handlowy z Niemcami.

Berlin, 24 grudnia. „Nordd. Allg. Ztg“ pisze: Austro-węgierski ambasador Szegenyi-Marich, jakoteż austryaccy i węgierscy delegaci traktatowi po przybyciu w środę odbyli dłuższą konferencyę z sekretarzem stanu urzędu spraw zagranicznych. Następna konferencya tego samego dnia trwała prawie pięć godzin, odbyła się przy udziale ambasadora i sekretarza stanu hr. Posadowskiego, również u sekretarza stanu bar. Richthoffena. Wczoraj w południe delegaci znowu się zebrali. Wieczorem udają się na święta do Wiednia i Budapesztu.

Z Rosyi.

Petersburg, 24 grudnia. „Praw. Wiestnik“ ogłasza: Zgromadzenie ziemstwa gubernialnego w Twerze i ziemstwa okręgowego w Nowym Torżku otrzymało znowu odebrane w styczniu b. r. prawo mianowania przewodniczących z grona swoich członków.

Królobójcy serbscy.

Belgrad, 24 grudnia. Wydawca dziennika „Oppozicia“ Weliczkowicz uciekł do Zemunia, a wydawnictwo pisma wstrzymano. Przyjaciele podają, że schronił się za granicę skutkiem pogróżek oficerów, którzy brali udział w królobójstwie. Dziennik „Oppozicia“ wyszedł wczoraj, ale uległ konfiskacie. Także żona Weliczkowicza wyjechała wczoraj z Belgradu.

Fundusz pensyjny dla deputowanych.

Paryż, 24 grudnia. Uchwalona przez Izbę deputowanych ustawa w sprawie założenia kasy emerytalnej dla byłych deputowanych postanawia, że środki dla tej kasy mają być uzyskane przez ściąganie miesięcznie po 15 fr. z dyet deputowanych.

Debata nad donosicielstwem w armii.

Paryż, 24 grudnia. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu Izby deputowanych zjawiło się bardzo wielu posłów. Hr. Montebello interpelował, dlaczego nie usunięto majora Pasquier, od którego pochodzą liczne donosy na oficerów. Pasquier jest komendantem więzienia wojskowego. Hr. Montebello oświadczył, że donosicielstwa Pasquier'a sięgały aż do pałacu elizejskiego i żąda, by Izba kres położyła donosom.

Minister wojny Berteaux odpowiada, że posada Pasquier'a jako zbyteczna, została skasowana a Pasquier z dniem 1 marca odchodzi z urzędu. Cała partya republikańska potępia donosicielstwo. Pasquier zapewnił, iż nigdy nie wypełniał żadnej kartki z doniesieniami, dotyczącemi pałacu elizejskiego. Minister wyraża zdziwienie, że ci, którzy obecnie bronią prezydenta Loubeta, przedtem oklaskiwali nieprzyjazne dla niego demonstracye. Jeżeli posłowie dostarczą dowodów donosicielstwa, to wszystkich winnych surowo ukarze. (Żywe oklaski). Dalej wskazał minister na niebezpieczeństwo, grożące karności armii z powodu całej kampanii w sprawie donosicielstwa, zaznaczył, że donosicielstwo nie miało takiego wpływu na awanse, jaki mu przypisują.

Dep. Renault-Molier wymienił głośno nazwisko jednego z pułkowników. Na to jeden z socyalistów zawołał: Ten pułkownik jest łajdakiem! To wzbudziło gwałtowne protesty na prawicy i w centrum. Powstała tak wielka wrzawa, że prezydent był zmuszony przerwać posiedzenie.

Po ponownem podjęciu obrad minister Berteaux oświadczył, że koniecznem jest, aby polityka zdala się trzymała od armii.

Deschanel potępia donosicielstwo i oświadcza, że Izba musi rozstrzygnąć, czy donosicielstwo pochwala, czy gani. Nie można donosicielstwa potępiać, a równocześnie donosicieli chronić. Rząd sam wprowadził korupcyę i ustanowił premię za donosicielstwo.

Prezydent Combes protestuje przeciw temu.

Minister Berteaux odpowiada, że już przed przyjściem do władzy obecnego gabinetu, używano kartek z donosami.

Po dłuższej dyskusyi, przedłożono trzy porządki dzienne.

Porządek deputowanego Gonzy żąda wotum zaufania dla rządu i pochwala jego oświadczenie, dwa inne żądają zwykłego porządku dziennego i te zwalczali Combes i Berteaux, poczem Izba odrzuciła je 290 głosami przeciw 274.

Deputowany Klotz proponuje dodatek do porządku Gouzy'ego: „...i potwierdza porządek z 28 października, który potępia donosicielstwo“.

Pierwszą część (wyrażającą zaufanie) przyjęto 298 gł. przeciw 259, a drugą (potępiającą donosicielstwo) 490 przeciw 23, poczem cały porządek przyjęto 323 gł. przeciw 256.

Paryż, 24 grudnia. Urzędowo zaprzeczają pogłosce, jakoby między prezydentem gabinetu, Combesem a wielkim kanclerzem legii honorowej, jenerałem Florentin, z powodu donosów panowała poważna różnica zdań.

Po śmierci Syvetona.

Paryż, 24 grudnia. Dr. Bernay, szwagier Syvetona, zjawił się wczoraj po południu u sędziego śledczego i przyrzekł dostarczyć dowodów, że Syveton został zamordowany. Wezwano natychmiast wdowę po Syvetonie do sędziego śledczego, który podał jej do wiadomości zeznania Bernaya i wezwał ją, by złożyła konieczne wyjaśnienia.

Paryż, 24 grudnia. Przesłuchanie pani Syveton przez sędziego śledczego trwało wczoraj do późnego wieczora. Obecnie nie można podnieść przeciw niej żadnego oskarżenia.

Wczoraj popołudniu rozmawiał sędzia śledczy z profesorem „Collège de France“, Bordas'em i profesorem wydziału lekarskiego, Pouchet'em. Obaj oświadczyli, że w okolicznościach przedstawionych przez panią Syveton, uważają samobójstwo za niemożliwe.

Mandat po Syvetonie.

Paryż, 24 grudnia. Admirał Bienaimé, który pierwotnie odrzucił propozycyę kandydowania w II okręgu wyborczym paryskim, opróżnionym przez śmierć Syvetona, na ponowne przedstawienia — kandydaturę przyjął.

Katastrofa kolejowa.

Paryż, 24 grudnia. Wczoraj o godzinie 11 w nocy nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów na linii tuż pod Paryżem. Zdążały tamtędy w przeciwnych kierunkach dwa pociągi pospieszne, jeden do Boulogne, drugi w kierunku do Lille. Sygnały były zupełnie regularnie ustawione, ale z powodu silnej mgły prowadzący lokomotywy sygnałów nie spostrzegli. Ostatni wagon pociągu idącego do Lille, zdruzgotany. **Pięć osób zabitych,** 15 ciężko rannych. Gdy zderzenie nastąpiło, powstała silna panika. Po pierwszym przestrachu podróżni, którzy wyszli bez żadnego szwanku, pospieszyli z pomocą ofiarom, jadącym w ostatnim, który uległ zdruzgotaniu, wagonie.

Piętnaście osób wyciągnięto z pod gruzów. Identyczność osób dotąd nie sprawdzono. Pod gruzami znajdują się jeszcze inne ofiary, ale tych z powodu gęstej mgły dotąd nie wydobyto. Prócz piętnastu ciężko rannych, których odstawiono do szpitala, doznało lekkich zranień jeszcze kilkanaście osób.

Francuzi w Afryce.

Paryż, 24 grudnia. Według prywatnego telegramu, koło Timbuktu w Sudanie stoczyły francuskie wojska okupacyjne walkę z krajowcami, w której Francuzi dotkliwe ponieśli straty. Dotąd brak oficyalnego potwierdzenia tej wiadomości.

Paryż, 24 grudnia. Ministerstwo spraw zagranicznych potwierdza, że wyjazd francuskiej misyi do Fezu został na razie odroczony.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Dr K. 10·—. D. Hirschberg —·10. C. K. R. P. P. S. 1000·—. Poprzednio wykazano 7783 K 43 h. Razem 8.793 K 53 h.

Na dezerterów złożyli: P. 6·—. Ze Skałatu 4·12. Takich więcej —·70. Dr P. 2·—. Wilczyński, Stanisławów 27·09. Poprzednio wykazano 204 K 19 h. Razem 244 K 10 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Stow. „Trzeźwość“ urządza dnia 27 b. m. o godz. 7 wieczorem pogadankę dla członków w lokalu Związku stow. rob. (Mały Rynek 6, II. p.). O liczny udział uprasza zarząd.

Kraków. — Stow. „Trzeźwość“ zwołuje posiedzenie zarządu na dzień 3 stycznia 1905 o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Mały Rynek 6).

Przemyśl. — Wieczór sylwestrowy, połączony z tańcami i tombolą, urządza 31 grudnia w lokalu stowarzyszeń robotniczych stowarzyszenie malarzy i lakierników. Wstęp za zaproszeniami i opłatą 80 h, dla pań wstęp wolny. Zaproszenia wydaje codziennie wydział w lokalu stowarzyszenia.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

SPRZEDAŻ

wyrobów

największej w Monarchii fabryki obuwia

przez firmę



Alfred Fränkel Spółka komandytowa

Rynek główny l. 47, Linia A-B
i ul. Grodzka l. 34 w Krakowie.

100 własnych sklepów | **1000 robotników i urzędników**

Wyrób tygodniowy 15.000 par!

Następujące gatunki poleca firma jako dowód swej zasobności:

Męskie buty skórzane z cholewami bardzo mocne i trwałe	złr. 6·50
Okazya 500 par butów męskich sukiennych do połowy cholew obłożone skórą **bardzo ciepłe** tylko	„ 5·—
Buty z cholewkami dla chłopców od	„ 1·90
Amerykańskie buciki męskie do sznurowania w najlepszym gat. (American Style)	„ 6·75
Buciki męskie do sznurowania bardzo trwałe	„ 3·25
„ „ gładkie lub okładane mocne i trwałe	„ 2·90
„ „ sukienne gładkie lub okładane ze skórą bardzo ciepłe	„ 3·75
Damskie buciki skórzane na gumach bardzo trwałe do codziennego użytku	„ 2·60
„ „ „ do zapinania eleganckie fasony i trwałe	„ 3·25
„ „ „ sznurowane z flanelą futrowane bardzo ciepłe	„ 3·25
„ „ „ sznurowane sukienne z okładami skórkowymi b. ciepłe	„ 2·75
„ lakierki salonowe i do tańca na wysokich i niskich obcasach	„ 1·60

Znakomita forma! **Niepospolita trwałość!**

Prawdziwe buciki światowe Goodyear, uznane za najlepsze obecnie. — Zamówienia wysyła się odwrotnie za zaliczką.

ZASTĘPCA: **L. STEIGLER.**

Proszę zawsze żądać **Wyrobu krajowego**

Munka oszczędzające, jędrne mydła

z „nosorożcem“ lub „kosą“

z Pierwszej Galicyjskiej Parowej Fabryki **mydła i świec**

Szymona Munka w Żywcu 570

(założonej w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.

JA ANNA CSILLAG

z moimi **185 centymetrów olbrzymio długimi włosami**, które uzyskałam przez **14-miesięczne użycie** przezemnie wynalezionej pomady. Takowa została uznana za jedyny środek do pielęgnowania włosów, do przyspieszenia wzrostu tychże, oraz do wzmocnienia skóry, powoduje ona u Panów pełny i silny zarost brody i już po krótkiem użyciu nadaje włosom na głowie, jakoteż na brodzie naturalny połysk, oraz gęstość i chroni takowe od przedwczesnej siwizny aż do najpóźniejszego wieku.



Cena jednego krążka 1, 2, 3 i 5 złr.

Wysyłki pocztą codziennie po nadesłaniu kwoty, albo za zaliczką pocztową na całą kulę ziemską z fabryki, dokąd należy także wszelkie zlecenia nadsyłać.

Anna Csillag
Wiedeń, I., Graben Nr. 59

Skład główny dla Krakowa: Druguerya Arnolda Reifera, Grodzka l. 38.

Centralne Biuro Spedycyjne i Kantor Wymiany

MAKSYMILIANA HAUBENSTOCKA

Kraków, ul. Floryańska l. 23

przewozi meble nowymi c. k. patent. wozami.

Spedycya wszelkiego rodzaju.

Ekspedycya pakunków podróżnych. - Wymiana pieniędzy.

Sprzedaż i bezpłatna rewizya losów. — Udziela informacyi podróżnym i dostarcza bilety kolejowe, okrężne i kombinacyjne.

668

Przez Instytut chemiczny ck. Uniwersytetu lwowskiego badane i za najlepsze uznane 446

tutki i **bibułki**

„Promień“

5% na rzecz Tow. Szkoły Ludowej 5%

Bazar amerykański

A. Scheuer, Kraków, Grodzka 59/N

poleca

najładniejsze **Zabawki** i najgustowniejsze **Podarunki.**

Instrumenta muzyczne wszelkiego rodzaju najtaniej



jakoto: Harmonie, Mandoliny, Skrzypce, Gitary, tudzież Arystony i t. p.

SZACHOWNICE I DOMINA

i różne gry towarzyskie.

Huśtawki domowe i ogrodowe, Towary optyczne

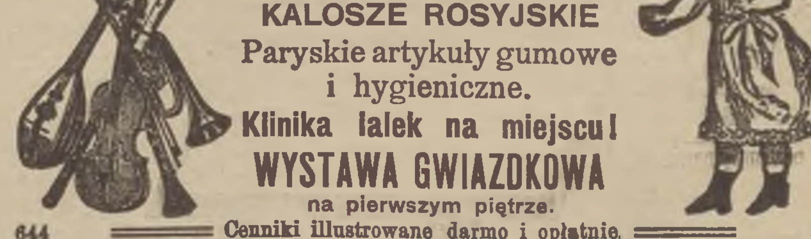
KALOSZE ROSYJSKIE

Paryskie artykuły gumowe i hygieniczne.

Klinika lalek na miejscu!

WYSTAWA GWIAZDKOWA

na pierwszym piętrze.



644 **Cenniki illustrowane darmo i opłatnie.**

Proszę żądać



darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany cennik, zawierający **przeszło 600 rysunków** solidnych, dobrych i tanich **zegarków, przedmiotów złotych srebrnych i muzycznych.**

Hanns Konrad

Pierwsza fabryka Zegarków

w Brüx Nr. 876

(Czechy).

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. system Roskopf patent w skórkowym futerale wraz z łańcuszkiem złr. 2·50. Niklowy budzik złr. 1·50, 3 sztuki złr. 4.

Wielki wybór! Niskie ceny!

Baczność!

Wysyłkowy skład

SUKNA

Józef Šolc w Nàchod (Czechy)

poleca do tegorocznego sezonu, po bajecznie tanich cenach swój, bogato zaopatrzony skład modnych i barwnych resztek, począwszy od złr. 1·40, zwłaszcza bogaty wybór czarnych resztek i t. d. Przesyłki począwszy od 10 złr. opłatnie. Wzorki bezpłatnie. Mnóstwo dziękczynnych pism.



Mandoliny włoskie

słynnej marki Carabba od 12 Kor., czeskie od 6 K., **Skrzypce graslickie** od 4 Koron, jakoteż **Cytry, Gitary, Flety, Klarnety** i t. d., po cenach fabrycznych nabyć można w składzie **instrumentów muzycznych** 662

M. Taffeta nast.

w Krakowie, Szpitalna 8.



Podarunki na Gwiazdkę za pół darmo poleca

A. Bertram w Krakowie

ul. Mostowa l. 4. — Filia ul. Mostowa l. 1.

Zegarki wszelkiego rodzaju, złote, srebrne i niklowe, zegary pendułowe, budziki z muzyką oraz różnego gatunku biżuterye, **o 50% taniej niż wszędzie.** A zatem proszę skorzystać z tej niebywałej sposobności. **Ilustrowane cenniki** Nr. 411 wysyłam na żądanie darmo i opłatnie. 513

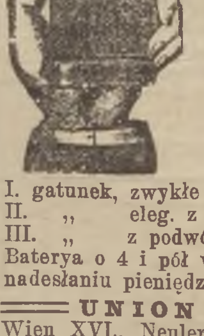
Za darmo

wysyła bogato ilustrowane cenniki na zegary różnego rodzaju, zegarków złotych, srebrnych, niklowych i wyrobów jubierskich

S. ZAHN, Kraków, ul. Floryańska l. 31.

Dostawca związku c. k. urzędników państwowych.

Elektryczna lampka kieszonkowa



„METEOR“ jest jedyną na świecie ulepszoną i najpewniejszą lampką kieszonkową. Świeci ona przy krótkiem codziennem używaniu przez 5 miesięcy, zanim zachodzi potrzeba nowej bateryi. Lekkie naciśnięcie palcem a zajaśni jasne elektryczne światło, które jest niezależne od deszczu, wiatru ni pogody.

Cena kompletnej lamki:

I. gatunek,	zwykłe wykończenie	koron 2·—
II. „	eleg. z reflektorem	„ 3·—
III. „	z podwójn. „	„ 4·—

Baterya o 4 i pół wolt 1 kor. Wysyłka po nadesłaniu pieniędzy lub za zaliczką przez

UNION ELEKTRA

Wien XVI., Neulerchenfelderstr. Nr. 27/N.

BUCHALTERKA

zatrudniona we większem biurze, ze samodzielną korespondencyą polską i niemiecką, pisaniem na maszynie, stenografią niem., pragnie zmienić posadę. Zgłoszenia pod „Posada“ do „Działu inseratowego Naprzodu“. 680

Telefon Nr. 308.

Dla

NIEDOKREWNYCH

HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

Telefon Nr. 308.

Polecamy także **specyalne wino dla diabetyków.**

Ziółka przeciw kaszlowi i

Proszek przeciw katarowi

APTEKARZA MAX. SCHNEID'A

z apteki św. Jerzego w Wiedniu, V/2, Wimmergasse 33, przyrządzone podług przepisu lekarskiego, **są dobroczynne dla organów oddechowych, usuwają flegmę, uśmierzają kaszel, łagodzą kaszel i drapanie w gardle.**—Proszki 50 ct., należące do tego ziółka 50 ct., pocztą o 20 ct. więcej na opakowanie (bez opłaty pocztowej). Pocztą wysyła się najmniej dwie paczki. St. Georgs-Apotheke w Wiedniu, V2, Wimmergasse 33. Skład w Krakowie w aptece H. Bartmańskiego i Sp- „pod Słoniem“. Zwracać uwagę na znak ochronny apteki św. Jerzego. — Ogłoszenie to wyciąć i zachować.

W Probierni

Parowej Fabryki wódek Romana Marczyńskiego

Pałac

Zwierzyniec
Kraków
tuż za rogatką

Ceny wybornego **rumu i żytniówki** przy odbiorze **od 1|4 litra** począwszy w zwyż **znacznie zniżone.** Kto nie korzysta z tej okazyi, okrada sam siebie.

1/4 litra aromatycznego rumu już 12 centów.

Z okazyi Gwiazdki **Taniej niż zwykle** Z okazyi Gwiazdki

sprzedaję przez cały miesiąc Grudzień

wszelkie materye wełniane i jedwabne na suknie Damskie oraz

Konfekcyę Dziecięcą

towary modne i zupełnie świeże, a nie wysortowane

JÓZEF MASSAR, w KRAKOWIE

ulica Floryańska L. 15.

Tylko jeszcze kilka dni w Krakowie.

Cyrk Sidolego

W niedzielę **25** i poniedziałek **26** b. m. po

2 Wielkie uroczyste Przedstawienia 2

o godz. 4 popoł. i o godz. 8 wieczór.

Na przedstawienie popołudniowe płacą dzieci i wojskowi aż do feldwebla **połowę ceny** na wszystkie miejsca, wieczorem jednak pełne ceny.

Program przedstawienia popołudn. jest tak bogaty i urozmaicony jak program wieczorny.

W każdem przedstawieniu zmieniony program.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

Trupa MONTALCINI

senzacionalny numer z Hypodromu w Londynie.

W każdem przedstawieniu popoł. i wieczorn.

Cyrk w wodzie

największa i najładniejsza pantomima jaką kiedykolwiek Kraków widział.

We wtorek 27 grudnia o godz. 8 wieczór

Wieczór honorowy dyr. Cezara Sidolego

najładniejszy program tego sezonu.

CYRK W WODZIE.

Rada wyznaniowa Gminy izraelickiej w Krakowie rozpisuje

KONKURS

na posadę **buchhaltera** Rady wyznaniowej Gminy izraelickiej w Krakowie z płacą roczną w kwocie 1500 koron. Ubiegający winni wykazać uzdolnienie do prowadzenia ksiąg i kasy — znajomość języka polskiego i niemieckiego — wreszcie odbytą w tym zawodzie praktykę.

Podania wnieść należy do kancelaryi Rady wyznaniowej najdalej do 15 stycznia 1905.

Posada ta nadaną będzie na razie tylko prowizorycznie na rok, poczem nastąpić może stabilizacya.

Dr. Horowitz
prezydent gminy zraelickiej w Krakowie.

Z dawien downa znaną ze swej dobroci i zapachu prawdziwą



Z BRODÓW!

Herbatę rosyjską

zbioru majowego. poleca handel 677

W. Adamowicza w Brodach

(na pograniczu rosyjskiem)

funt	„Familijna" bardzo dobra		zł. 1.40
	„Melange de Moskau" w oryg. opak.		„ 2.50
	„Imperial" Cesarska w oryg. opak.		„ 3.50
	„Okruchy" z najlep. herb. kwiat.		„ 1.20
	Bulion Wołyński	kilo	„ 2.80

Herbata z Brodów!

PODZIĘKOWANIE.

Pozwalamy sobie złożyć publiczne **podziękowauie** Panu Henrykowi Gottliebowi, nauczycielowi **rachunkowości państwowej, kasowej, buchalteryi pojed. i podwójnej,** zamieszkałemu w Krakowie, przy ulicy Dietlowskiej l. 68, za przygotowanie nas **w krótkim czasie** do egzaminu z rachunkowości państwowej i ogólnej, który egzamin złożyliśmy dnia 19 grudnia w c. k. Namiestniatwie we Lwowie, z **bardzo dobrym postępem.**

Jako **dobrego nauczyciela** polecamy Go jak najgoręcej Szan. P. T. Publiczności

Kaz. Krupczakówna Alfred Obermayer
Marya Rogalska Leopold Cuzek
Wł. Guzek
Jan Curyło

Reumatyzm — Gościec

kurcze, nerwobole, ból głowy, ból zębów, leczy w zupełności **znakomity środek,** klinicznie wypróbowany

pod nazwą **„ICHTYOMENTHOL"**

(nazwa, etykieta i opakowanie prawnie zastężone.)

Nacieranie to wywiera niebywały dotąd skutek, działając skutecznie nawet w tych wypadkach, gdzie inne środki okazały się zupełnie bezskutecznymi. – Tysiące listów dziękczynnych i setki atestów ze strony wybitnych pp. Profesorów i Lekarzy, świadczą najwymowniej o wartości leczniczej tego przetworu.

Cena flaszki wraz z przepisem użycia – **1 korona.**

Do nabycia we wszystkich większych aptekach, lub wprost **z Głównego składu wysyłkowego apteki SZYMONA EDELMANA w Bohorodczanach.**

Pocztą wysyła się najmniej dwie flaszki za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości – Cena dziesięciu flaszek wraz z portem, przekazem i opakowaniem **10 koron.** — Główny skład: **we Lwowie** w aptece p. **Szymona Haya c. k. dost. nadwornego.** Składy we Lwowie: w aptece p. Zyg. Ruckera, i p. T. Lazowskiego; w Przemyślu c. k. obw. aptece M. Schwarza; w Krakowie w aptece p. Konst. Wiszniewskiego i p. Ferd. Gralewskiego; w Tarnopolu w aptece p. Mar. Krzyżanowskiego; w Tarnowie w aptece p. L. Frauenglasa.

Ostrzeżenie! Celem uniknięcia bezwartościowych falsyfikatów, uprasza się żądać wyraźnie **„Ichtyomentholu" Edelmana.**

478

Na Gwiazdkę

towary galanteryjne jakoteż

Zabawki

po nader zniżonych cenach poleca

„Louvre"

Rynek 41, A-B.



Filie w Zachodniej Galicyi:
Kraków: Kazimierz, ul. Wolnica.
Tarnów: ulica Wałowa 13.
Rzeszów: Trzeciego Maja 5.
Nowy Sącz: ulica Jagiellońska.
Chrzanów: ulica Mickiewicza.

493

WAHADŁOWE ZEGARY Z MUZYKĄ



są ostatnią nowością we fabrykacyi zegarów. Te francuskie miniaturowe zegary wahadłowe są 70 ctm. długie; skrzynia zupełnie jak rysunek, jest z prawdziwego drzewa orzechowego, wspaniale politurowanego, z artystycznie rzeźbioną nastawką i wygrywa **co godzinę** najpiękniejsze marsze i tańce. Cena ze skrzynią i opakowaniem **tylko 8 złr.** Tensam zegar, bez przyrządu muzycznego, a wybijający każdą godzinę i każde pół godziny ze skrzynią i opakowaniem **6 złr.**; a z uderzeniem podobnem do dzwonu wieżowego **złr. 6·50.** Nie tylko że te zegary są dokładne na minutę, 3-letnia gwarancya piśmienna, ale nawet, ze względu na wspaniałą wyprawę, są bardzo ładnym i eleganckim meblem. — Budzik z dzwonkiem i świecącą w nocy tarczą wskazówkową **złr. 1·70.** — Budzik z przyrządem muzycznym, zamiast dzwonka **złr. 6.** — Niklowy zegarek rem.-Roskopf **2 złr.** Prawdziwy srebrny zegarek remontoir podwójnie kryty **złr. 5·—.** Przesyłka tylko za aliczką, nieodpowiadające przedmioty zostają na powrót przyjęte, pieniądze zwrócone, przeto żadne ryzyko. — Wielki ilustrowany cennik zegarków łańcuszków, pierścionków i t. p. darmo i opłatnie. 605

JÓZEF SPIERING, Wiedeń I., Postgasse Nr. 2—47.

Oryginalna nowość w kartach poczt.

ROK POLSKI W OBRAZACH

675

12 kart artystyczn. kolor. z oryginałów Walerego Eliasza Radzikowskiego, ilustrujące wszelkie daty historyczne rodzajowe i zwyczajowe. Cena kompletu K. 1·20. Za nadesłaniem K. 1·30 wysyła franko

HENRYK FRIST, Kraków, Floryańska 37.



Do

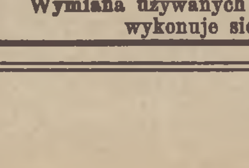
Ameryki!

jakoteż do innych zamorskich krajów przeprawia **najtaniej**

powszechnie znana firma

B. Karlsberg, Hamburg, Ferdinandstr. 15.

Nim kto szyfkartę kupi, niech porówna moje ceny z cenami agentów okrętowych.



Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy **Gramofonów i Fonografów**

JOZEFA WEKSLERA

w Krakowie, ulica Grodzka l. 71

poleca w bardzo wielkim wyborze **Gramofony, Fonografy, płyty i walce** najnowszych zdjęć.

Ceny bardzo przystępne. — Cenniki darmo i opłatnie.

Wymiana używanych płyt. — Części składowe zawsze na składzie. — **Reperacye** wykonuje się dokładnie i szybko po cenach umiarkowanych. 221

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).